



Abby Green



Urok Sardynii

Tytuł oryginału: Ruthlessly Bedded, Forcibly Wedded



PROLOG

Vicenzo Valentini nie mógł oderwać wzroku od martwej twarzy swojej dwudziestoczteroletniej siostry. Jeszcze tak niedawno miała przed sobą całe życie; przed kilkoma dniami zginęła tragicznie w wypadku drogowym. Vincenzo czuł się winny, że nie zdołał jej uchronić przed tym straszliwym losem.

Już dawno powinien był sprowadzić ją do domu... niestety nie miał pojęcia, w jak wielkim znalazła się niebezpieczeństwie.

Zupełnie zdruzgotany, tylko ogromnym wysiłkiem woli zdołał zachować kamienną twarz w obecności pracownika kostnicy. Chciało mu się kłąć, pomstować i rozbić coś z hukiem, ale musiał zapanować nad sobą i przede wszystkim załatwić przewiezienie siostry do domu, gdzie zostanie pochowana. Drżącą dłonią musnął lodowato zimny policzek, pochylił się i pocałował chłodne czoło.

Zaraz potem odwrócił się gwałtownie.

– Tak. To moja siostra. Allegra Valentini – powiedział.

Nielatwo było uwierzyć, że to nie jest tylko zły sen. Mruknął coś do siebie i ruszył do wyjścia.

W końcu znalazł się na zewnątrz i oddychał głęboko, owładnięty tęnym bólem. Lekarz dyżurny określił zdarzenie jako tragiczny wypadek, ale Vincenzo przeczuwał, że kryło się za tym coś więcej. Razem z Allegrą w wypadku zginął jej kochanek, Cormac Brosnan. Mężczyzna, który uwiódł ją dla majątku, przebiegle powstrzymując Vicenza przed interwencją. Wspomnienie łajdaka zatrzęsło nim. Początkowo nie miał pojęcia o sprytnych matactwach Brosnana, a potem było już za późno. Teraz wiedział już wszystko, ale to nie mogło przywrócić życia Allegrze.

Był jednak ktoś, kto przeżył wypadek. Cara Brosnan, siostra Cormaca, wyszła z tragicznego zdarzenia niemal bez szwanku. Jako jedyna miała zapięty pas i zapewne to uratowało jej życie. Wprawdzie to Cormac prowadził, ale zdaniem Vicenza, jego siostra dzieliła z nim odpowiedzialność za tragedię. Tym bardziej że w obecnej sytuacji tylko na niej mógł wyładować swoją wściekłość i frustrację. W dodatku we krwi Allegry znaleziono sporą dawkę alkoholu i narkotyków.

Podjechał jego kierowca i Vincenzo niechętnie zajął miejsce na tylnym siedzeniu limuzyny. Nie mógł odżalować, że Cara Brosnan tak szybko opuściła szpital i nie zdążył się z nią spotkać. Miał jej dużo do powiedzenia, także w imieniu swojego ojca, który na wiadomość o śmierci ukochanej jedynaczki doznał niegroźnego udaru i na razie przebywał w szpitalu.

Ze smutkiem spoglądał na zatłoczone londyńskie ulice i ludzi spieszących w sobie tylko wiadomych sprawach, nieprzejmujących się resztą świata. Jego świat zawęził się teraz do odszukania Cary Brosnan i uświadomienia jej współodpowiedzialności za pokrętnie manipulacje brata.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć dni później

– Słuchaj, Rob, naprawdę chętnie dziś popracuję. To, że jutro wracam do Dublina, w niczym mi nie przeszkadza. – Po ostatnich przeżyciach Cara nie czuła się jeszcze zbyt dobrze i trochę nadrabiała miną.

Rob, który nie mógł tego nie zauważyć, kpiąco uniósł brew.

– Właśnie widzę. Lepiej usiądź, zanim mi tu zemdlejesz. To twoja ostatnia noc i nie będziesz pracować. Tak jak obiecałem, wypłacę ci pensję za dwa tygodnie.

Chciała protestować, ale przyjaciel i tak nie dałby się przekonać, więc tylko patrzyła w milczeniu, jak nalewa do szklanki porcję brandy.

– Pij. – Rob posunął szklaneczkę w jej stronę po solidnym dębowym barze. – Już dawno powinnaś. Wczoraj na pogrzebie omal nie zasłabłaś.

Poddała się w końcu i usiadła na wysokim barowym stołku. Otaczający ich półmrok był ciepły i przyjazny. To miejsce przez kilka ostatnich lat zastępowało jej dom, a troska starego przyjaciela wzruszała do głębi.

– Dzięki, Rob. Zwłaszcza za wczoraj. Tylko dzięki tobie, Barneyowi i Simonowi jakoś przetrzymałam ten pogrzeb.

Mężczyzna położył ciepłą dłoń na jej dłoni.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś przechodziła przez to sama. I przestań się w końcu obwiniać o ten wypadek. To cud, że tobie nic się nie stało. Zresztą coś takiego było tylko kwestią czasu.

Cara uśmiechnęła się blado. Rob chciał dobrze, ale jego słowa odniosły odwrotny skutek. Znów poczuła się winna, że nie umiała powstrzymać brata. Pojechała z nimi w nadziei, że jako jedyna trzeźwa zdoła ich jakoś ochronić...

Jednym haustem wypić brandy, marszcząc nos, kiedy palący płyn spłynął do gardła, i niemal od razu odczuła jego uspokajające i rozgrzewające działanie. Pod wpływem impulsu przechyliła się przez bar i pocałowała Roba w policzek. Tak wiele dla niej znaczył. Od tak dawna otaczał ją opieką. Bez jego przyjaźni jej życie byłoby beznadziejnie puste.

W odpowiedzi pocałował ją w czoło i zamknął w mocnym uścisku, ale po chwili coś za jej plecami przyciągnęło jego wzrok.

– Zdaje się, że mamy klienta.

Cara obróciła się lekko i przez szparę w kotarze, oddzielającej bar dla VIP-ów od reszty klubu, zobaczyła wysoką, ciemnowłosą postać. Z niezrozumiałego powodu przeszedł ją dreszcz, więc szybko odwróciła się z powrotem. Wkrótce stąd wyjdzie, spakuje rzeczy, a rano opuści Anglię na zawsze. Nagle myśl o powrocie do ogromnego, pustego, bezdusznego apartamentu wydała jej się przerażająca, tym bardziej że przypomniała jej się niemiła wizyta z poprzedniego wieczoru, tuż po powrocie z cmentarza. Nie chciała teraz o tym myśleć.

Cormac zostawił ją dosłownie z niczym. Była pod jego opieką od szesnastego roku życia i z biegiem lat coraz wyraźniej okazywał irytację tym faktem. Szybko jednak zaczął wykorzystywać sytuację i traktować siostrę jako darmową pomoc domową do wszystkiego.

Wypowiedziane półgłosem słowa Roba odwróciły jej uwagę od ponurych wspomnień.

– Nie oglądaj się teraz. Facet, który tu zajrzał przed chwilą, jest po prostu boski.

Cara, nie wiedzieć czemu, zawstydziała się nagle swojej obcisłej sukienki. Był to jej roboczy strój odpowiadający fasonem miejscu, w którym pracowała.

Rob, wyglądający przez szparę w kotarze, wyprostował się gwałtownie.

– Idzie tutaj. To prawdziwy przystojniak, więc uśmiechnij się ładnie. Na te wszystkie smutki bardzo by ci się przydała gorąca noc z takim mężczyzną.

– Dobry wieczór – gładko zwrócił się do obcego, który przystanął obok nich.

– Czym mogę panu służyć?

Cara uznała, że nadszedł czas pożegnania. Zeskoczyła z barowego stołka i nagle znalazła się twarzą w twarz ze stojącym przy barze nieznanym. Jego oczy połyskiwały zielonkawo. Miał długie, czarne rzęsy. Brwi też miał ciemne, a kości policzkowe wydatne. Najchętniej od razu pocałowałaby te pięknie rzeźbione, chociaż mocno zaciśnięte wargi. Nigdy wcześniej nie czuła niczego podobnego w stosunku do żadnego mężczyzny.

Te wszystkie odczucia spadły na nią w ułamku sekundy. Przybysz był tak szeroki w ramionach i wysoki, że kiedy stał w wejściu, do baru niemal nie docierało światło.

Cara nie mogła zrozumieć swojej gwałtownej reakcji na przybysza, fakt jednak, że pod jego uporczywym wzrokiem nie była w stanie zrobić kroku.

Głos Roba dobiegał z bardzo daleka. – Proszę pana?

Mężczyzna przeniósł wzrok na Roba dopiero po długiej chwili, a Cara miała wrażenie, że gwałtownie wróciła na ziemię. Nieznajomy powiedział coś do Roba głosem niskim i głębokim. Zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, przyjaciel z uśmiechem podsuwał jej kolejny kieliszek brandy.

– Dla ciebie od naszego gościa.

– Dziękuję, ale nie... już wychodziłam... – zaprotestowała nieskładnie.

– Ależ... proszę nie wychodzić z mojego powodu. – Nieznajomy mówił z uroczym, trudno uchwytnym obcym akcentem.

Nie mogła nie zareagować na słowa skierowane bezpośrednio do siebie. Znów ogarnęła ją fala tamtych dziwnych uczuć sprzed kilku chwil i odniosła wrażenie, że całe pomieszczenie kołysze się lekko.

– Ja... – powiedziała nieporadnie i zamilkła.

Gość zdjął płaszcz i marynarkę, odsłaniając sylwetkę, której wcześniej mogła się tylko domyślać. Od szerokiej piersi dzieliło ją zaledwie kilkanaście centymetrów, przez jedwab koszuli prześwitywała ciemna skóra. Usiadł przy barze na sąsiednim stołku, uniemożliwiając jej ucieczkę. Przegrała swoją walkę już na starcie i miała tego świadomość. Tu i teraz, dosłownie przed momentem, ten nieznajomy obudził jej ciało z uśpienia i teraz nie była w stanie poruszyć się ani sklecić sensownego zdania.

– No, cóż... dobrze. Przekonał mnie pan. – Usiadła, bardzo uważając, by go przypadkiem nie dotknąć.

Kiedy się do niej odwrócił, prawie wpadała w panikę.

– Jak pani na imię?

Ścisnęła kieliszek tak mocno, że o mało nie pękł, i wzięła głęboki oddech.

– Cara. Cara Brosnan.

Patrzył na nią przez chwilę wzrokiem nieprzeniknionym.

– Cara... – powtórzył.

Sposób, w jaki to powiedział, przyprawił ją o rumieniec, ale nie zdobyła się na skorygowanie jego wymowy.

Nadal nie umiała zrozumieć własnych reakcji. Czy były skutkiem szoku sprzed kilku dni? Sugestywnego komentarza Roba? Jej żałoby? Wprawdzie po latach maltretowania nie żywiła do swojego brata żadnych cieplejszych uczuć, ale nieludzko byłoby przejść nad tragiczną śmiercią dwóch osób do porządku

dziennego. W tym wszystkim najbardziej było jej żal dziewczyny brata, Alleghy.

Nieznajomy kontynuował zawieranie znajomości.

– A pochodzi pani z...?

Chętnie oderwała myśli od tamtych wydarzeń.

– Z Irlandii. I jutro tam wracam. Od szesnastego roku życia mieszkałam w Londynie, ale cieszę się z powrotu.

Mówiła zdecydowanie za dużo i zdawała sobie z tego sprawę, ale nieznajomy nie zwrócił na to uwagi. Za to podniósł kieliszek.

– No to wypijmy za dobry początek. Nie każdy ma tyle szczęścia, by móc zacząć od nowa.

Uśmiech złagodził ostrzejszą nutkę w jego głosie. Trącili się kieliszkami i upili po łyku, a wraz z tym gestem powróciło wrażenie normalności. Cara nie miała już ochoty uciekać. W jakiś sposób pogodziła się z nieuchronnością tej rozmowy i towarzystwa tego mężczyzny, a jednocześnie poczuła się zdolna do brawury i lekkomyślności.

– A pan? Skąd pan pochodzi?

Milczał przez chwilę, przyprawiając ją o nieznośne napięcie nerwów, w końcu jednak przemówił.

– Jestem Włochem... Mam na imię Enzo. Miło mi panią poznać.

Włoch... To ją zaniepokoiło. Allegra była Włoszką i pochodziła z Sardynii. Cara postarała się oddychać głęboko. To tylko zbieg okoliczności, powiedziała sobie, chociaż dosyć bolesny.

Mężczyzna wyciągnął do niej dłoń, dużą, mocną, z długimi palcami, i nie miała innego wyjścia, jak podać mu swoją, dużo mniejszą, bledszą, pokrytą piegami. Ich dłonie spotkały się, jej drobniejsza prawie zginęła w uścisku tamtej dużej i cieplej.

Przez ułamek sekundy w jego rysach pojawił się twardy wyraz, ale zaraz zastąpił go uśmiech. Cara pomyślała, że to tylko gra jej wyobraźni, tym bardziej że był to uśmiech seksowny i uwodzicielski.

Pospiesznie cofnęła dłoń i wstała.

– Przepraszam, wrócę za chwilę.

Na drżących nogach pospieszyła do łazienki, z ulgą zatrzasnęła za sobą drzwi i stanęła przy umywalce, przykładając dłonie do chłodnych płytek. Na widok swojego odbicia tylko pokręciła głową. Z dala od niego zaledwie w niewielkim stopniu zdołała uspokoić szalejący puls i opanować rumieniec na policzkach. Dlaczego to musiało się przydarzyć akurat jej i to dzisiejszego wieczoru? Z długimi, prostymi, ciemnorudymi włosami, zielonkawo orzechowymi oczami i bladą, piegowatą skórą nie była jakoś szczególnie urodziwa. Piegów było za dużo, całe ciało zbyt drobne, zbyt kanciaste, twarz bez makijażu wręcz bezbarwna. Tak właśnie postrzegała sama siebie. Z ulgą pomyślała o wyjeździe do domu. Nareszcie opuści Londyn, w którym nigdy nie czuła się swojsko. Zaraz jednak z pamięci wychynęło widmo tragicznej katastrofy. Żywe wspomnienie deszczowej nocy i wypadającego z drogi samochodu powracało niczym powtarzany na okrągło film, zawsze z towarzyszeniem obezwładniającego uczucia bezsilności...

Jak mogła choćby na chwilę zapomnieć o tym straszliwym przeżyciu? Po tym jak niemal cudem uszła z życiem ze zmiażdżonego wraku?

Enzo. To przez niego nieomal zapomniała o tamtym koszmarze. Zapewne nie będzie już na nią czekał. Tak atrakcyjny mężczyzna nie zawracałby sobie nią przecież głowy.

Wróciła do salki VIP-ów i sytuacja wyjaśniła się od razu. Włocha nie było. Na wpół pogodzona z takim rozwojem sytuacji, na wpół nim

rozczarowana, usiadła i od razu zauważyła przy swoim kieliszku złożoną kartkę. Otworzyła ją pospiesznie. Liścik był od Roba.

„Muszę lecieć. Kryzys domowy. Zadzwoń jutro rano. Rob”.

Schowała do kieszeni leżącą na barze komórkę i sięgnęła po płaszcz, kiedy za jej plecami zabrzmiał znajomy, chłodny głos.

– Zamierzała mnie pani pozbawić swojego towarzystwa?

Pomimo poprzednich wątpliwości poczuła ulgę i momentalnie zapomniała o swoich zamiarach sprzed kilku chwil. Wcale nie chciała się z nim rozstawać.

Zdobyła się tylko na zaprzeczenie ruchem głowy, cała zatopiona w tych fascynujących oczach, urzeczona jego urodą. Do środka weszło kilka osób i minęło ich, rozmawiając, ale Cara miała wrażenie, że ich dwoje oddziela od otoczenia zamknięta bańka.

Enzo przyglądał jej się z uwagą.

– Zamówiłem stolik i szampana.

Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją pod ramię i poprowadził do obitego pluszem boksu, na wpół ukrytego za grubą, aksamitną kotarą.

– Nareszcie możemy spokojnie porozmawiać – powiedział, kiedy zasiedli wygodnie.

W powietrzu nagle pojawiło się napięcie i Cara ostrożnie skinęła głową. Mężczyzna pochylił się w jej stronę. Miał opaloną twarz o wyrazistych rysach, zdecydowanie najciekawszą, jaką kiedykolwiek widziała.

– Proszę powiedzieć, często pani tu bywa? Cara uśmiechnęła się lekko.

– To niemal mój drugi dom – powiedziała i natychmiast zdała sobie sprawę, jak mylnie jej wyznaczenie może zostać zrozumiane. – To jest... – pospieszyła z wyjaśnieniem.

W tym samym momencie podeszła do nich kelnerka z szampanem. Zaczęło się otwieranie, nalewanie i nie zdołała już dokończyć swojej wypowiedzi. A potem zwyczajnie o wszystkim zapomniała.

– Wypijmy za ten wieczór.

Zmarszczyła pytająco brwi, ale stuknęli się kieliszkami. Szampan był chłodny i łaskotał w nos tysiącem bąbelków.

– Dlaczego akurat ten? Pociągnął spory łyk.

– Ponieważ sądzę, że może się okazać... oczyszczający.

Nie zrozumiała, ale także pociągnęła łyk. Wciąż nie mogła uwierzyć, że oto sący szampana z tajemniczym nieznajomym. Przez kilka lat pracy w klubie nigdy nie spotkała nikogo choćby odrobinę podobnego, chociaż podobno bywała tu elita biznesu.

Przynajmniej jej prosta czarna sukienka była odpowiednia na tę okazję. Jedynym zmartwieniem była jej długość, ale Simon, menedżer i przyjaciel Roba, nalegał, by nie różniła się od innych hostess. Barney chronił ją przed zaczepkami ze strony gości, a i ona sama starała się unikać dwuznacznych sytuacji.

– Opowiedz mi o sobie, Cara... – odezwał się Enzo, przerywając jej rozmyślenia.

Coś w jego tonie wydało jej się niemal nieuchwytnie znajome, ale nie mogła się zorientować, o co chodzi. Nagle zapragnęła posłuchać rad Roba, rozluźnić się i pozwolić, by nieznajomy pomógł jej zapomnieć o bólu i smutku.

Będzie czas na żalobę po powrocie do domu. Pospiesznie postarała się uwolnić od kłębiących się w jej głowie ponurych wspomnień. W tak miłym towarzystwie mogła chyba choć przez jakiś czas poudawać, że wszystko jest w porządku?

– Studiowałaś biznes i księgowość? – Enzo uniósł pytająco brwi.

Pokiwała głową, wciąż niezmiernie dumna z dyplomu uzyskanego przed kilkoma tygodniami. Nie rozumiała tylko, dlaczego w głosie jej rozmówcy pobrzmiwa ton niedowierzania.

Butelka była już w połowie opróżniona i Cara czuła niezwykłą lekkość w głowie. Miała wrażenie, że do tej pory żyła we mgle, a teraz nagle wszystko zyskało krystaliczną przejrzystość. Pomimo że poznała Enza przed chwilą, konwersacja toczyła się gładko i niewymuszenie, co było niezwykle samo w sobie, bo nigdy dotąd z nikim tak nie rozmawiała.

– Ale to nie były studia dzienne? – indagował. Znów się zarumieniła.

– Tak powiedziałam? – Zabawne, ale nie mogła sobie przypomnieć, czy rzeczywiście wspomniała o studiach korespondencyjnych. – Istotnie, masz rację.

Usiłowała sobie uprzytomnić, jakim cudem zeszli na ten temat, kiedy nagle odezwał się dzwonek. Enzo przeprosił i sięgnął do kieszeni marynarki. Cara chciała wstać, żeby mógł swobodnie rozmawiać, ale chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał na miejscu.

Mówił coś szybko po włosku, jednocześnie zataczając kciukiem małe kółka po wewnętrznej stronie przegubu jej dłoni. Było to bardzo erotyczne doznanie.

Zakończył rozmowę, wsunął telefon do kieszeni i gwałtownie puścił jej dłoń, jak gdyby nagle pożałował, że ją w ogóle trzymał.

– Wszystko w porządku? – zapytała z wahaniem.

Przez jego twarz przemknął mroczny cień, a kiedy podniósł wzrok, intensywność tego spojrzenia przeniknęła ją na wskroś.

– Pora iść – powiedział ostro.

Przez szalony moment pomyślała, że ta uwaga dotyczy ich obojga, ale zaraz się zreflektowała. Z pewnością mówił o sobie i chociaż nie powinno, zrobiło jej się przykro. Odwróciła się i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Ja też już pójdę. Bardzo dziękuję za miłe towarzystwo.

Enzo zapłacił, odrzucając jej propozycję spółki. Ulżyło jej, bo chociaż nie lubiła, kiedy za nią płacono, zawartość portfela zaledwie jej wystarczy na podróż do domu. Rob nie zdążył wypłacić jej napiwków, a czek zostanie dopiero w przyszłym tygodniu.

Pozwoliła, by Enzo poprowadził ją przez zatłoczoną salkę dla VIP-ów do wyjścia. Nie żałowała, że żegna się z tym miejscem. Jej zaprzyjaźniony ochroniarz Barney miał tej nocy wolne, więc pożegnali się już wcześniej. Jego zmiennik był nowy i rzuciła mu tylko zdawkowe „dobranoc”.

Opuścili klub i znaleźli się w chłodnych, wczesnowiosennych ciemnościach. Dochodziła północ. Cara drżała z chłodu i Enzo pomógł jej włożyć płaszcz. Uniósł jej rozpuszczone włosy i wyłożył na kołnier, muskając dłonią odsłonięty kark. Cara miała wrażenie, że roztopia się pod jego dotykiem. Akurat wtedy ktoś zawołał ją po imieniu i Enzo opuścił dłoń. Natychmiast za nim zatęskniła. Podniosła wzrok i zobaczyła machającą energicznie aktorkę, jedną ze stałych bywalczyń klubu. Pomachała jej bez entuzjazmu i patrzyła, jak kobieta znika w drzwiach wejściowych, w głębi duszy zadowolona, że prawdopodobnie już nigdy jej nie zobaczy.

– Przyjaciółka? – spytał od niechcienia jej towarzysz.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Niezupełnie. – Cofnęła się o krok, ale nie potrafiła tak po prostu odejść. – Dziękuję za wszystko... było bardzo miło...

Wcisnął dłonie w kieszenie płaszcza i nie spuszczał z niej wzroku.

– Naprawdę chcesz już iść?

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Może pójdziemy do mojego hotelu?

Propozycja była szokująca, a Cara zupełnie na coś takiego nieprzygotowana. Zresztą po co oszukiwać samą siebie? Na takiego kochanka nie byłaby gotowa nigdy. A jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest on jedynym mężczyzną na ziemi, z którym mogłaby się kochać.

Potrząsnęła głową, wbijając wzrok w ziemię..

– Przepraszam... nie mogę... – Nie dokończyła.

Nie mogła przecież powiedzieć, że nigdy tego nie robiła. Niezależnie od podszeptów serca głowa nakazywała odejść i nie oglądać się za siebie.

Enzo stał pod latarnią, smukły, barczysty, przystojny, wart grzechu. Cara przypomniała sobie słowa Roba. Czy mógłby jej pomóc zapomnieć?

Jedna noc... Pełna wątpliwości i rozterek, nonszalancko wzruszyła ramionami i cofnęła się o krok. Chwila zwątpienia minęła.

– W takim razie dobranoc, Cara.

– Dobranoc, Enzo.

Odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem, z sercem bijącym tak mocno, że niemal rozsadzało jej pierś. Czowała się w tej chwili tak samotna, jak jeszcze nigdy w życiu.

Mijała kolejkę osób czekających na wejście do klubu, kiedy jedna ze stojących tam dziewcząt odezwała się głośno.

– Spójrz tylko... Szalona, żeby go tak zostawić...

Nagle dotarło do niej, że nie zobaczy go już nigdy więcej. Przystanęła i odwróciła się wolno. Enzo powiedział coś do ochroniarza, który gwizdnął, najwyraźniej wzywając jego samochód. Cara nie mogła widzieć jego twarzy, tylko wysoką, dumną sylwetkę i ciemne włosy, a pomimo to nie potrafiła mu się oprzeć. Na myśl, że mógłby odjechać bez niej, wpadała w panikę.

Zaczęła iść w jego stronę. A kiedy stanęła za nim, nie potrafiła się odezwać i tylko lekko dotknęła jego ramienia. Odwrócił się natychmiast, ściągając ciemne brwi.

– Zmieniłaś zdanie?

Drwiąca arogancja i cień cynizmu nie mogły pokonać słabości, która kazała jej wrócić do niego. Jeszcze nigdy w życiu nie postąpiła tak impulsywnie i lekkomyślnie, ale też, nigdy niczego tak desperacko nie pragnęła. Marzyła o jednej, jedynej nocy z tym fantastycznym mężczyzną. Potem z pokorą wróci do swojego smutnego świata. Byle tylko na te najbliższe kilka godzin mogła stać się kimś innym. Kimś innym niż dziewczyna harująca dniem i nocą, żeby zrobić dyplom, i z pewnością kimś innym niż osoba, która jako jedyna przeżyła tragiczny w skutkach wypadek.

Obserwowała napięte rysy mężczyzny i w końcu zdołała wypowiedzieć to, czego tak gorąco pragnęła.

– Tak. Chciałabym pójść z tobą.

ROZDZIAŁ DRUGI

W milczeniu siedzieli obok siebie na tylnym siedzeniu limuzyny. Carę znów nawiedziło wspomnienie wypadku, ale pod ostrym spojrzeniem Enza starała się nie okazywać zdenerwowania. Pomimo to bezwolnie zaciskała pięści, a nad brwiami perliły jej się kropelki potu. Nie rozmawiali, a atmosfera była napięta i pełna wyczekiwania. Cara nie patrzyła na Enza. Nie mogła, chociaż perspektywa pójścia z nim do łóżka nie budziła w niej oporów. Samochód przebiegał się wolno przez późnowieczorny ruch.

W końcu zatrzymali się przed jednym z najelegantszych londyńskich hoteli, co jeszcze dodało Enzowi aury tajemniczości. Ten hotel był dobrze znany ze sposobu, w jaki chronił prywatność swoich znanych i majątnych gości.

Enzo obszedł samochód i pomógł wysiąść swojej towarzyszce.

Poprowadził ją do głównego wejścia, gdzie nocny portier pozdrowił go z szacunkiem po włosku. W milczeniu, nie patrząc na siebie, podeszli do wind i wjechali na ostatnie piętro. W końcu wyłożonego dywanem korytarza znajdowały się tylko Jedne drzwi. Enzo otworzył je i znaleźli się w luksusowym apartamencie.

Enzo puścił jej dłoń, zdjął płaszcz i marynarkę i podszedł do barku. Na widok jego nieprzeniknionej miny Carę znów ogarnęło wewnętrzne drżenie.

– Napij się czegoś?

Pokręciła głową i patrzyła, jak nalewa sobie ciemnozłocistego płynu. Kolor alkoholu przypominał barwę jego oczu. Opróżnił szklaneczkę jednym haustem i odstawił na stolik.

Odwrócił się do niej, a jej serce załomotało. Nie miała przecież żadnego doświadczenia, zaledwie kilka razy całowała się z chłopakiem. Gdzieś w

głębinach swojego jestestwa czuła jednak, że nadchodzącą noc powinna spędzić z tym właśnie mężczyzną. To wrażenie narastało w niej, odkąd podjęła decyzję.

– Podejdź tutaj.

Spełniła polecenie i zatrzymała się w odległości kilku centymetrów od niego. Enzo powoli rozpiął jej płaszcz i zsunął go z ramion, pozwalając, by opadł na podłogę. W jego wzroku malowało się czyste pożądanie i nagle ogarnął ją lęk.

– Enzo, ja...

– Ciii. – Przyłożył palec do jej warg.

Jej brak doświadczenia nagle wydał się nieistotny, a rozmowa mogła sprawić, że czar pryśnie. Bo przecież, gdzieś w podtekście całego tego wieczoru, pełnego niedomówień i enigmatycznych przemilczeń, snuła się nie milczącego porozumienia. Porozumienia, które doprowadziło ich tutaj. W końcu się z tym pogodziła i przestała mieć wątpliwości.

Enzo zbliżył się i ujął jej twarz w obie dłonie, przebiegając palcami po jedwabistych włosach. Był tak blisko, że jego ciało niemal ją parzyło. Pochylił głowę i pocałował ją, najpierw lekko, zaledwie muskając jej wargi; delikatnie odchylił jej głowę do tyłu, by popatrzeć w oczy, jak gdyby oceniając rezultaty swoich działań...

Cara miała szczerzy zamiar zapamiętać wszystkie te piękne, zupełnie dla niej nowe doznania, ale już pierwsze pieszczoty Enza sprawiły, że odpłynęła w krainę rozkoszy.

Kiedy dużo, dużo później ocknęła się w ramionach kochanka, po raz pierwszy od bardzo dawna czuła wewnętrzny spokój, tak jak gdyby wróciła z długiej, męczącej podróży.

Po wyprawie do krainy rozkoszy Vincenzo powracał do przytomności bardzo powoli. Szaleńczo bijące serce uspokajało się i stopniowo odzyskiwało normalny rytm, a rzeczywistość objawiała się z gwałtowną, bolesną jasnością.

To, co się właśnie wydarzyło, było jak najdalsze od jego wcześniejszych zamiarów. Zupełnie stracił kontrolę nad sytuacją. Od momentu spotkania w barze, odkąd pierwszy raz spojrział w te obłudne, zielone oczy, wszystko się zmieniło. Nie przewidział, że zapagnie jej od razu tak mocno, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety w swoim życiu. Ten brak opanowania dziwił go i zawstydział, ale nie potrafił postąpić inaczej.

Pod wpływem impulsu przedstawił się jako Enzo, ukrywając swoją prawdziwą tożsamość. Nie mógł nic na to poradzić, że jej twarz go urzekła. Piegami na niezwykle bladej, niemal przejrzystej skórze stwarzały wrażenie młodości i niewinności.

Nie chciał rozmyślać o tym, co się właśnie wydarzyło. W sumie był tylko ciekaw, jak się wobec niego zachowa rzekoma przyjaciółka jego siostry. Najwyraźniej była zdecydowana go uwieść, bo on sam wcale nie zamierzał posuwać się aż tak daleko. Samousprawiedliwienie zadowoliło go, pomimo że ewidentnie ujawniało jego słabość.

Z satysfakcją przypominał sobie, co zauważył, jak tylko wszedł do klubu. Zanim zainteresowała się nim, tuliła się do barmana. A potem udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że jest utalentowaną uwodzicielką. W pewnej chwili podejrzewał ją nawet o dziewictwo, ale szybko porzucił tę myśl. Jej reakcje, jej pewność siebie musiały być zrodzone z doświadczenia. W sumie przecież wskoczyła mu do łóżka bez najmniejszego wahania.

Powiedział sobie twardo, że jego propozycja była formą testu i nie miała związku z tym, jak bardzo jej pragnął. Jednak nie mógłby zaprzeczyć, że kiedy stali w chłodnym wiosennym powietrzu, wszystkie myśli o Allegrze

wyleciały mu z głowy, wyparte przez wszechogarniające podniecenie. Ktoś mniej cyniczny dałby się nabrać na sposób, w jaki zmieniła zdanie, ofiarowując mu się z całą udawaną niewinnością nowicjuszki. Jak gdyby jeszcze nigdy tego nie robiła.

Ale on znał te sztuczki. Już we wczesnej młodości dostał twardą lekcję kobiecego egoizmu od własnej matki. I dobrze ją zapamiętał. W końcu kobiety zawsze dbały tylko o siebie, dokładnie w taki sposób, jak robiła to Cara Brosnan – po stracie sponsora szybko starały się o nowego.

Jej brat na chłodno uwiódł jego siostrę z zamiarem zagrabienia jej majątku i porzucenia z chwilą, gdy nie będzie mu już potrzebna. W tym, co się właśnie wydarzyło, była uderzająca symetria. Vincenzo zamierzał potraktować Carę podobnie, odpłacając za to, co jej brat i ona zrobili jego siostrze.

Cara mogła zaskoczyć i oczarować Vicenza bardziej, niż się spodziewał, ale w sumie to właśnie tego dla niej chciał: mieć ją na swojej łasce i sprawić jej ból dorównujący temu, jaki tragiczny los Allegry sprawił jemu. To było dużo lepsze niż konfrontacja i nakłanianie jej do uznania swojej winy. Zapewne roześmiałyby mu się w twarz. Kobieta zdolna pójść do łóżka z nieznanym następnego nocy po pogrzebie własnego brata w oczach Vicenza była godna tylko pogardy.

Staął pod prysznicem, a potem ubrał się i wrócił do sypialni, by czekać, aż Cara otworzy oczy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cara wracała do przytomności bardzo powoli. Czuła się mile ociężała i rozleniwiona. Przeciągała się z lubością, delektując powolnym wybudzaniem, a rozkoszna mgiełka spowijająca jej mózg chwilowo utrzymywała wszystkie problemy z daleka. Niby wiedziała, że istnieją i wymagają jej zaangażowania, ale na razie wołała o tym nie pamiętać.

Powoli uświadamiała sobie, że nie jest już wtulona w Enza, że ich kończyny nie są już ze sobą splątane, a kochanek nie obejmuje jej już opiekuńczo ramieniem. Uśmiechnęła się, rozmarzona. Nie miała pojęcia, że takie doznania są w ogóle możliwe. Wyciągnęła rękę, spodziewając się natrafić na umięśnioną pierś. Otworzyła oczy i zamrugała w bladym świetle poranka. Jak długo mogła spać?

Usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Enzo siedział w fotelu całkowicie ubrany i obserwował ją uważnie. Nagle przypomniała sobie wszystko. Zawstydzona, uśmiechnęła się z wahaniem.

– Dzień dobry...

Enzo nie odpowiedział, dalej nie odrywał od niej wzroku. Cara zaniepokoiła się trochę. W pokoju powiało chłodem i ogarnęły ją złe przeczucia.

– Enzo? – odezwała się niepewnie.

Podniósł się z gracją dzikiego kota, podszedł do okna i przez dłuższą chwilę stał odwrócony do niej plecami, z rękami w kieszeniach.

Odwrócił się nagle i przeszył ją wzrokiem, w którym nie było ani cienia czułości czy namiętności. A potem powiedział z miażdżącym spokojem:

– Nie jestem Enzo, chociaż rodzina i przyjaciele często używają tego zdrobnienia. Nazywam się Vincenzo. Vincenzo Valentini.

Przez chwilę nic do niej nie docierało. Ale potem... To nazwisko...

Wypuściła długo wstrzymywane powietrze.

– Słucham?

– Słyszałaś – odparł szorstko.

Zacisnęła palce na prześcieradle, zdezorientowana i zmieszana.

– Jesteś bratem Allegry?

– Tak.

Dlaczego był dla niej taki niemiły?

– I wiesz, kim jestem?

Musiała zapytać, chociaż odpowiedź można było łatwo wywnioskować z faktu, że nie złożył jej kondolencji z powodu śmierci brata.

Znów odwrócił się do okna, ale w zarysie masywnej sylwetki wyczuwało się napięcie.

– Oczywiście – odparł drwiąco, co ją jeszcze bardziej speszyło. – Wiedziałem, kim jesteś, jeszcze zanim się przedstawiłaś. Przyszedłem do klubu tylko po to, żeby cię odnaleźć.

– Ale... dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś, kim jesteś?

Nie umiała odczytać wyrazu jego twarzy.

– Chciałem cię najpierw poznać. Młodszą siostrę Cormaca Brosnana, który zamierzał poślubić moją siostrę w Vegas, w dniu jej dwudziestych piątych urodzin, a potem zagarnąć jej fortunę i bezlitośnie ją porzucić.

Cara pobladła. Aż do dnia wypadku nie miała pojęcia o planach brata. A kiedy je w końcu poznała, protestowała i błagała, żeby z nich zrezygnował, ale on tylko roześmiał się jej w twarz. I jeszcze tej samej nocy...

– Wiedziałaś.

Jej reakcja dobitnie świadczyła o winie. Pod jego oskarżycielskim spojrzeniem zakręciło jej się w głowie.

– Tak, ale...

Uciszył ją niecierpliwym gestem.

– Żadnego ale. Wiedziałaś, więc musiałaś mieć w tych planach swój udział. Zapewne udawałaś przyjaciółkę Allegry?

Cara wzdrygnęła się, przerażona oskarżeniami.

– Nie. Do ostatniej chwili nie miałam pojęcia o planach Cormaca, przysięgam. Lubiłam twoją siostrę...

To, że nie umiała pomóc dziewczynie, bolało ją ogromnie.

– Jasne, że lubiłaś Allegrę. Była dla ciebie przepustką do bezproblemowej przyszłości. Twój brat w jednej chwili pozbyłby się długów...

– Nie rozumiem.

– Odkąd twój brat dowiedział się, że Allegra jest dziedziczką dużej części fortuny Valentinich, nie odstępował jej na krok wyłącznie ze względu na majątek. Żeby móc nią łatwiej kierować i w końcu całkowicie od siebie uzależnić, podawał jej narkotyki. Przez cały ten czas angażował mnie w kraju za pomocą fikcyjnej oferty przetargowej, chcąc być pewny, że nie przyjadę sprawdzić, co się dzieje z Allegrą. – Roześmiał się gorzko. – W końcu przecież przyjechała tu pracować, no i była już dorosłą kobietą, jak mnie wciąż zapewniała, zdolną zająć się sobą. Dlaczego miałbym się o nią niepokoić?

Od tych rewelacji Carze kręciło się w głowie. Rzeczywiście, była świadkiem działań swojego brata. To, co w tej chwili słyszała, nie było dla niej niczym zaskakującym, ale nie miała pojęcia, że Cormac miał na Allegrę tak ogromny i fatalny wpływ. Widywała dziewczynę, kiedy do nich przychodziła, może kilkakrotnie została na noc. Wydawała się słodka, miła,

bardzo szczęśliwa. Dopiero w chwili, gdy Cormac wyjawiał jej swoje plany, dostrzegła w Allegrze potencjalną ofiarę. A to się stało dużo za późno.

– Gdybyś o tym wiedział...

– W tym cały problem. Nic nie wiedziałem, przynajmniej dopóki nie doszliśmy, że oferta Brosnana jest fikcyjna. Natychmiast pomyślałem, że za tym musi się kryć coś jeszcze, i odkryłem, że to właśnie twój brat był nowym partnerem Allegry, o którym mówiła tak niechętnie. Chcąc dowiedzieć się więcej, wynająłem detektywa.

– I w ten sposób dowiedziałeś się o mnie – uzupełniła.

Nie odpowiedział.

– Twój brat miał prawdziwy talent do znajdowania sobie bogatych przyjaciółek, ale kiedy poznał Allegrę, był w naprawdę tragicznym położeniu. Kiedy dowiedziałem się o wszystkim, natychmiast przyjechałem do Londynu, ale było już za późno. To ty i twój brat zabiliście moją siostrę. On zginął i nie poniesie już odpowiedzialności, ale ty, dziwnym trafem, wyszłaś z tego bez szwanku...

Do Cary natychmiast wróciło wspomnienie katastrofy: jazda w deszczu, zgrzyt miażdżonego metalu, woń benzyny i dymu. A potem, kiedy inne dźwięki umilkły, straszna, dzwoniąca w uszach cisza.

– To był wypadek – powiedziała słabo. Zaledwie dzień wcześniej wysłała do firmy Valentini w Londynie (nie znała ich adresu na Sardynii) kartkę z wyrazami współczucia. Czowała się kompletnie bezradna i wydawało jej się, że powinna nawiązać jakiś kontakt z rodziną Allegry. W szpitalu nikt nie chciał jej udzielić żadnej informacji. Albo Vincenzo nie odebrał kartki, albo uznał ją za sypanie soli na ranę.

Kiedy się odezwał, jego głos był zimny jak lód.

– Może i tak, ale gdybyście oboje z bratem nie próbowali w tak bezwzględny sposób wykorzystać mojej siostry, byłyby dziś wśród nas.

Cios był celny.

– Proszę, zrozum. Ja się naprawdę zupełnie nie liczyłam w życiu mojego brata.

Roześmiał się głośno.

– Czyżby? Od szesnastego roku życia mieszkasz z nim w luksusowym apartamencie. Nie ma cię w rejestrach żadnej szkoły wyższej w Wielkiej Brytanii, a twierdzisz, że zrobiłaś dyplom. Od siedemnastego roku życia pracujesz w ulubionym klubie brata, a wczoraj miałem się okazję przekonać, że już w tak młodym wieku jesteś doświadczoną uwodzicielką. Mam twoje zdjęcia, jak opuszczasz klub o czwartej nad ranem, ramię w ramię z różnymi celebrytami.

Cara przypomniała sobie aktorkę, oczekującą na wejście do klubu.

– Przestań. To wcale nie było tak.

Ale on nie zamierzał przestać.

– Oboje siedzieliście w tych łajdactwach po uszy. Wieczorami obsługiwałaś jego hulanki, we dnie zabawiałaś wspólnych przyjaciół.

W chwili kiedy padły te słowa, stanęła jej w pamięci tamta straszna chwila, kiedy „przyjaciół” Cormaca oczekiwał, że ona spędzi z nim noc – miała to być częściowa spłata długu, o którym ona nawet nie wiedziała.

– Przestań...

Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej najczulszy kochanek wierzy w te wszystkie okropieństwa. Jak mógł pomylić się aż tak bardzo?

Zamilkł w końcu i patrzył na nią z wyrazem tak całkowitej obojętności, że chyba było to jeszcze gorsze od poprzednich oskarżeń.

– Dysponowałaś rachunkiem bankowym, na który w regularnych ratach wpłynął prawie milion funtów! Widocznie brat finansował cię, w zamian za bycie jego współniczką. Szkoda tylko, że pieniądze nie należały do niego.

Przyjęła spokojnie fakt, że on wie o rachunku, o nieuczciwości Cormaca i jego wciąż rosnących długach. Już nic nie było w stanie jej zdziwić. Sama nie miała pojęcia o tym rachunku, dopóki kilka tygodni wcześniej nie znalazła wyciągu z konta, porządkując biurko brata. Naiwnie pomyślała, że to jej zarobki.

Cormac posłużył się jej danymi, jeszcze zanim osiągnęła wymagany wiek, tylko po to, żeby chronić siebie. W dodatku bez jej wiedzy wmieszał ją w swoje brudne sprawy. Posiadanie takiego rachunku mogło zniszczyć jej szanse na przyszłość w biznesie, a teraz Vincenzo Valentini wiedział o wszystkim. Miała wrażenie, że sufit wali jej się na głowę.

– Nie mogłam dysponować tym rachunkiem – powiedziała bez nadziei, że jej uwierzy.

– Opowiedz mi inną bajeczkę ze swojego repertuaru.

Wiedziała, że nie uwierzy. Przymknęła oczy, marząc o chwili, w której w końcu zostanie sama. Niestety, kiedy je znów otworzyła, on wciąż tam był.

– Dlaczego ze mną spałeś? – spytała, nie patrząc mu w oczy.

Pochylił się i ujął ją za brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Ponieważ, moja droga, uznałem, że to posłuży naszej konfrontacji. Myślałaś pewno, że znalazłaś kolejnego głupca, który będzie cię finansował.

Odrętwiała, niezdolna do reakcji, mogła tylko słuchać dalej.

– Najwyraźniej umiesz o sobie zadbać. Nie musiałaś nawet spłacać długów brata, bo ktoś to za ciebie zrobił. Nie zaprzeczaj, wiem, że przedwczorajszej nocy odwiedził cię Sebastian Mortimer... – Skrzywił się drwiąco. – Nie jesteś tania...

Jego interpretacja tamtych wydarzeń przyprawiła ją o mdłości.

– Nie spałam z nim, jeżeli o to ci chodzi, a gdybyś tylko sprawdził, wiedziałbyś, że długi zostały spłacone, zanim przyszedł się ze mną zobaczyć.

Umilkła, czując, że on zaraz to wszystko przekreśli po swojemu. I rzeczywiście.

– No cóż, najwyraźniej już wcześniej poznał twoje talenty i zapłacił ci z wyprzedzeniem. – Wzruszył ramionami.

Ależ perfidnie przeinaczył jej życie z bratem. Niezasłużenie skrzywdzona i wystawiona na jego agresję, nie zdobyła się na próbę wyjaśnienia, jak było naprawdę.

Odsunęła się jak najdalej na łóżku, kurczowo ściskając prześcieradło. Pościel wciąż pachniała nimi i ich namiętnością, czymś, co wydarzyło się w innym świecie, pomiędzy dwojgiem zupełnie innych ludzi. Kochanek najwyraźniej nie zauważył, że była dziewicą, z czego była teraz zadowolona'. Odsłonięcie się przed tym mężczyzną groziło unicestwieniem.

– Doskonale sobie to wszystko wymyśliłeś. Teraz chciałabym się ubrać.

Vicanzo jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią groźnie. Zagryzła wargi. Nie była w stanie dłużej znosić tej sytuacji.

– Bez obaw, nie zamierzam cię dotykać – rzucił wzgardliwie.

Podszedł do drzwi. Odwrócił się tylko raz i rzucił jej długie, pełne odrazy spojrzenie. Potem drzwi otworzyły się i zamknęły ze stuknięciem.

Przez długą chwilę tkwiła tam, gdzie ją zostawił, tępo wpatrzona w przestrzeń. A potem złapały ją mdłości. Ledwo zdążyła do łazienki i wymiotowała gwałtownie. Drżąc, wyczerpana i zapłakana stanęła pod prysznicem.

I wtedy coś przyszło jej do głowy. Vincenzo ani razu jej nie pocałował. Przynajmniej nie w usta. Na samym początku ledwo musnął wargami jej

wargi, a potem konsekwentnie unikał jej prób doprowadzenia do prawdziwego pocałunku. Cała jego czułość okazała się iluzoryczna, a wrażenie wynikało wyłącznie z jej romantycznego podejścia. Zrobił to wszystko z premedytacją, by dać jej nauczkę.

W końcu to do niej dotarło i rozplakała się żałośnie. Uświadomienie sobie tego okazało się najtrudniejsze do zniesienia.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa miesiące później, Dublin

Cara próbowała nie mieć tak jawnie błagalnej miny, ale nie bardzo jej się to udawało. Prawdę mówiąc, była zdesperowana. Mężczyzna w średnim wieku, siedzący po drugiej stronie biurka, zdjął okulary.

– Obawiam się, że brak pani wymaganych przez nas kwalifikacji. Prawdopodobnie w wielu miejscach mówiono pani to samo.

Cara czuła, że stoi na straconej pozycji, więc zebrała swoje dokumenty i wstała, wyciągając dłoń na pożegnanie.

– Dziękuję bardzo, że poświęcił mi pan czas. Z pewnością rozważę pańskie uwagi. Chciałabym tylko prosić o wzięcie pod uwagę mojej kandydatury, gdyby zwolniło się u państwa miejsce młodszej asystentki.

Odpowiedział mocnym uściskiem dłoni.

– Oczywiście, moja droga. Zachowamy pani cv.

Razem z setkami innych, pomyślała ze zniechęceniem. Wszędzie słyszała to samo. Globalna recesja wisiała w powietrzu i wszędzie raczej zwalniano niż przyjmowano nowych pracowników. Najgorsza z możliwych chwila na powrót do domu i szukanie pracy. Pomimo wszystko, wychodząc w rozświetlony, późnowiosenny dzień, cieszyła się, że jest z daleka od Londynu i tego, co się tam wydarzyło.

Przebiegła ruchliwą ulicę i wtedy coś przyciągnęło jej wzrok. Zatrzymała się przed nowo otwartą w centrum Dublina kafejką. Napis nad drzwiami głosił „Valentini”. Był to jeden z popularnych lokali o wystroju w barwach włoskiej flagi, czyli zielono, biało, czerwonym, oferujących nie tylko fantastyczne jedzenie, ale i produkty do samodzielnego gotowania. Jednym słowem Włochy w pigułce, obietnica słońca i luźniejszego stylu życia.

Kiedy Cara jeszcze nie wiedziała, kim jest brat Allegry, kafejka Valentinich w Londynie była jej sekretnym schronieniem. Spędzała tam niemal cały czas wolny, ucząc się albo czytając, popijając cappuccino i delektując się samotnością. A teraz taką samą kafejkę otwarto w Dublinie.

Odwróciła wzrok i odeszła szybkim krokiem, z narastającym uczuciem mdłości. To uczucie towarzyszyło jej ostatnio niemal codziennie. Każdego ranka mdłości zrywały ją z łóżka, a z upływem czasu było coraz gorzej. W końcu wizyta u lekarza potwierdziła jej najgorsze obawy. Była w ciąży, chociaż jeszcze to do niej w pełni nie dotarło. Nie zastanawiała się nawet, czy chce się kontaktować z Vicenzem, na takie decyzje wydawało się na razie za wcześnie.

Bliska łez, wędrowała w dół ulicy. Najważniejsze było teraz znalezienie pracy, bo skromnych oszczędności wystarczy jeszcze tylko na opłacenie czynszu za następny miesiąc w obskurnej kawalerce. O tym, co zrobi po przyjściu dziecka na świat, wołała na razie nie myśleć.

Kupiła gazety z ogłoszeniami i niedługo potem wysiadła z autobusu w swojej okolicy. W połowie drogi do mieszkania złapała ją ulewa i w jednej chwili przemoczyła do nitki. Obok, trzymając się za ręce, przebiegła roześmiana para, oboje nakryci płaszczem chłopaka. Cara miała wrażenie, że odebrano jej coś niezwykle cennego, coś, co już nigdy nie będzie mogło zostać zastąpione. To była niewinność i optymizm. W tej krótkiej chwili, zanim usłyszała rewelacje Vicenza, po raz pierwszy od lat posmakowała szczęścia.

Zrzuciła mokre rzeczy, zostawiła je na podłodze łazienki i włożyła stary dres. Przypadkiem zerknęła w lustro i przeraziła się. Wyglądała bardzo mizernie. Na bladej, niemal przezroczystej skórze piegi występowały wyraźniej niż zwykle. Twarz była ściągnięta, kości policzkowe zbyt

wystające. Obrazu dopełniały zaciśnięte boleśnie wargi, udręczone, podkrążone oczy i matowe włosy.

Obiema dłońmi dotknęła brzucha i do oczu napłynęły jej łzy. Po śmierci Cormaca miała nadzieję zacząć nowe życie. A tymczasem otrzymała od losu kolejny, bolesny cios. Otarła łzy i wydmuchała nos w kawałek papieru toaletowego. Musiała jeść, musiała zadbać o siebie. Musiała znaleźć pracę. Jak inaczej zdoła utrzymać siebie i dziecko? Od pierwszych chwil czuła w sobie ogrom miłości dla tego maleństwa i było to całkowicie niezależne od okoliczności jego poczęcia.

Odgrzała zupę z poprzedniego dnia i usiadła przy stole. Wtedy wzrok jej padł na list, który otworzyła tego rana. Omal znów nie wpadła w panikę. Zjadła wyłącznie przez rozsądek, a potem metodycznie przejrzała prasę, zakreślając oferty pracy.

W godzinę później rozłożyła ostatnią gazetę, tym razem dużego formatu. Nie spodziewała się niczego ciekawego i bez entuzjazmu przewracała strony, powstrzymując ziewanie. Bolący krzyż domagał się zajęcia pozycji horyzontalnej i miała szczerzy zamiar go posłuchać. Nagle jednak usiadła prosto. Jej wzrok padł na zdjęcie uśmiechniętego Vicenza, w towarzystwie innego mężczyzny. Wyglądał na szczęśliwego, spełnionego, pozbawionego wszelkich trosk i Cara nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

Instynktownie musnęła dłonią jeszcze płaski brzuch i na chwilę pogrążyła się w ponurych rozmyślaniach. Wspomnienie okrucieństwa Cormaca nadal wstrząsało nią do głębi. Jak daleko odważyłby się posunąć, oszukując Allegrę? Zapewne daleko, bo Cara doskonale zdawała sobie sprawę, że jej brat kochał wyłącznie siebie samego.

Popatrzyła na uśmiechniętą twarz Vicenza i z całą siłą wrócił do niej koszmar jego wyrafinowanej zemsty, a do upokorzenia dołączył pałący wstyd.

Rodzaj jego uczuć dla niej nie miał nic wspólnego z tym, co sobie wyobrażała i o czym marzyła. Teraz wątpiła, czy jej w ogóle pragnął.

Z podpisu pod zdjęciem wynikało, że jej kochanek pojawi się w Dublinie następnego wieczoru, na oficjalnym otwarciu nowego lokalu. To wydarzenie powinno sprowokować ją do działania. Vincenzo był odpowiedzialny za rosnące w niej życie i nie miała zamiaru pozostawiać go w nieświadomości.

Vincenzo z przyjemnością zerwałby muszkę, wyrzucił ją przez okno, porozpinał koszulę i jak najszybciej wymaszerował z zatłoczonej sali. Najchętniej znalazłby się na swojej ukochanej wyspie, pod niebem usianym gwiazdami, wiszącymi tak nisko nad głową, że niemal wystarczyło wyciągnąć dłoń, by wyłowić jedną z nich z atramentowej czerni.

Co się z nim działo? Wciąż czuł się zde gustowany i poirytowany. I to ciągnęło się już od tygodni, a dokładnie od dwóch miesięcy. Na wspomnienie nocy spędzonej z Carą nachmurzył się tak, że osoba, która chciała do niego podejść, zawróciła na miejscu. Wspomnienie zabolalo jak uderzenie w splot słoneczny, a w dodatku do bólu dołączyło poczucie winy. Już dwa miesiące minęły od dnia, kiedy pomścił śmierć swojej siostry, wcale mu to jednak nie przyniosło oczekiwanej ulgi.

Przez tłum przeciskał się w jego stronę serdeczny przyjaciel, Caleb Cameron, ze swoją śliczną żoną, Maggie. Mężczyźni pozdrowili się serdecznie, obaj podobnie przystojni, obaj przyciągający spojrzenia.

– Nareszcie. – Caleb uśmiechnął się kpiąco. – Myślałem, że już cię nigdy nie przekonam do Dublina.

Vincenzo przemilczał uwagę i pochylił się, by ucałować Maggie, która była w widocznej ciąży z drugim dzieckiem.

Odwróciła się i zgromiła męża spojrzeniem, a potem ujęła dłoń Vicenza.

– Tak bardzo nam przykro, że nie mogliśmy dojechać na pogrzeb Alleghy. To musiało być okropne dla ciebie i Silvia.

Ciepłe, szczere słowa przyjaciółki wzruszyły Vicenza do głębi. Caleb kochał swoją żonę ogromnie; byli razem, jeszcze zanim panowie się poznali.

I chociaż widok ich obojga zawsze sprawiał Vicenzowi radość, tym razem poczuł się z lekka osaczony. Nie wątpił, że przyjaciel jest bardzo szczęśliwy, z drugiej strony miał świadomość, że sam nigdy nie założy rodziny. Nie będzie umiał obdarzyć uczuciem kobiety, która mogłaby w przyszłości zniszczyć swoich bliskich.

Caleb przyciągnął Maggie do siebie i pogłaskał jej duży brzuch. Vincenzo zobaczył, że przewróciła oczami, ale zaraz popatrzyła na męża wzrokiem pełnym miłości.

W kilka minut później Maggie zauważyła przy drzwiach kogoś znajomego. Odwrócili się wszyscy troje i Vincenzo dostrzegł błysk rudych włosów i bladej skóry. Miał wrażenie, że szmer rozmów przycichł. Niemożliwe, pomyślał z dreszczem.

Cara przez dłuższą chwilę stała przed wejściem do reprezentacyjnego salonu eleganckiego hotelu w centrum miasta, starając się uspokoić rozedrgane nerwy. Przechodzący ludzie popychali ją ze wszystkich stron i popatrywali na nią ciekawie, ale ona nie była tego świadoma. Wciąż nie była pewna, jak powinna postąpić. Jedynym sposobem przekazania wiadomości o dziecku wydawała się bezpośrednia konfrontacja. Dostęp do kochanka tu, w Dublinie, był wystarczająco utrudniony, a gdyby wyjechał do Włoch, szanse spotkania zmalałyby do zera.

Podjęła decyzję i przepchnęła się przez drzwi. Nie miała odpowiedniego stroju na taką okazję, bo sukienkę, którą nosiła w Londynie, wyrzuciła od razu

po tamtych wydarzeniach. Zatem miała na sobie dzinsy, bawełnianą bluzkę i lekką kurtkę. Była bez makijażu, włosy ściągnęła w kucyk.

Zobaczyła go niemal od razu. Był odwrócony plecami, ale rozpoznałaby go wszędzie. Obok stał mężczyzna z fotografii, równie onieśmielająco wspaniały i najpewniej równie bogaty. Cara miała ogromną ochotę odwrócić się i uciec, ale opanowała się i krok po kroku zaczęła przybliżać się do celu.

Vicenzo powstrzymał się od ucieczki tylko dlatego, że nie chciał wywołać sensacji. Jednak w tym samym momencie Caleb przerwał w pół słowa, Maggie zerknęła w prawo, a działający na wyobraźnię zapach podrażnił jego nozdrza. Zapach czystego ciała z wyraźną nutką olejku różanego. Bardzo charakterystyczny i bardzo dobrze przez niego zapamiętany.

Cara Brosnan była obok. Patrzyła na niego ogromnymi, zielonymi oczami. Bładość skóry jeszcze podkreślała gęstość i czerń rzęs. I ani śladu makijażu. Czas stanął w miejscu, kiedy tak wpatrywali się w siebie nawzajem.

– Znasz tę kobietę? – zapytała ze zdumieniem Maggie.

Vicenzo nagle odzyskał zdolność myślenia. Początkowo był w szoku, ale teraz instynkt nakazał mu atak.

– Nie. Nie sądzę.

Odwrócił się do Caleba i Maggie, którzy popatrywali na Carę z nieskrywaną ciekawością.

Dotychczas Vincenzo nie odwracał się od trudnych wyzwań i nie unikał konfrontacji. Teraz, po raz pierwszy w życiu, nie panował nad emocjami.

Carę kompletnie zatkało. Jak mógł tak po prostu zaprzeczyć? Przychodząc tutaj, zamierzała być chłodna, opanowana, konkretna. Teraz jednak zrozumiała, że nic z tego nie będzie.

Zaledwie zdając sobie sprawę z obecności drugiej pary, obeszła całą grupę, żeby stanąć przed kochankiem.

– Jak śmiesz udawać, że mnie nie znasz?

– Brosnan! – Głos Vicenza był jak smagnięcie batem.

Uśmiechnęła się z tryumfem, chociaż aż dygotała z emocji.

– Skoro mnie nie znasz, skąd wiesz, jak się nazywam?

Na skroni Vicenza pulsowała niebieska żyłka i Cara zdawała sobie sprawę, że ma jeszcze najwyżej kilka sekund.

W otaczającym ich tłumie zapadła cisza.

– Dwa miesiące temu wasz przyjaciel spotkał się ze mną w Londynie – powiedziała.

Stanowczym gestem chwycił ją za ramię i wyprowadził z sali, torując sobie drogę przez tłum i sterując nią bez najmniejszego trudu.

Chciała coś powiedzieć, ale chyba to wyczuł, bo zareagował natychmiast.

– Ani słowa, Brosnan.

Tłum rozstał się i momentalnie znaleźli się przed drzwiami salonu, przytrzymanymi przez usłużnego kelnera. Vincenzo zaprowadził ją do ustronnego kąta i ustawił przed sobą.

Oddychając ciężko, potarła dłonią obolałe ramię.

– Nie musiałeś mnie stamtąd tak demonstracyjnie wyprowadzać.

– Ach, nie? Miałbym pozwolić ci opowiadać? O wypadku Allegry także?

– Przestań!

Stał nad nią władczy, nieprzystępny.

– Co tutaj robisz?

– A ty co tutaj robisz? – odpowiedziała pytaniem.

Próbowała sobie kupić więcej czasu. Kiedy stanęła z nim twarzą w twarz, jej złość szybko topniała w powodzi kłębiących się emocji.

– Załatwiam tu interesy, ale to nie twoja sprawa.

Cara wciągnęła powietrze i przez chwilę rozglądała się dookoła. Przyszła tutaj w konkretnym celu i musiała się zdobyć na powiedzenie mu prawdy.

Wyprostowała się i popatrzyła na niego.

– Ja też mam tu coś do załatwienia – powiedziała. – Z tobą.

– Ach tak? Ciekawe, co takiego? Jak dla mnie, między nami wszystko skończone.

– Jednak nie. Jestem z tobą w ciąży. Obawiam się, że konsekwencje twojej zemsty sięgają dalej, niż mogłeś przypuszczać.

Vicenzo tkwił przez chwilę zupełnie nieruchomo, ale Cara aż się skuliła pod jego wzrokiem.

– To niemożliwe. Zabezpieczyłem się.

To żarliwe zaprzeczenie zabolowało ją.

– Może nie zadziałało, bo ja z całą pewnością jestem w ciąży. Z tobą.

Pomyślał o Calebie i Maggie i ich wzajemnej czułości, ale szybko przegonił ten obraz. To wszystko kłamstwa. Nie może być inaczej.

Roześmiał się pogardliwie.

– Dopiero teraz wymyśliłaś sposób, żeby do mnie wrócić? Liczyłaś, że się z tobą ożenię? Znajdź sobie innego naiwnego. Może Mortimera, bo chyba to jest prawdziwy ojciec?

– Nie spałam z nim – wyrzuciła z siebie. –I nie wyobrażam sobie gorszego losu niż poślubienie ciebie. Chciałam tylko uniknąć oskarżeń o trzymanie narodzin dziecka w tajemnicy.

Odwrócił się od niej i przeraziła się, że odejdzie. Musiała powiedzieć coś, co by go powstrzymało. Desperacko chwyciła go za rękaw, a on rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Żałuję, że muszę ci to wyznać – powiedziała szybko – ale tamtej nocy byłam dziewicą, chociaż tego nie zauważyłeś – dodała z goryczą. – Dziecko jest twoje. Naprawdę sądzisz, że byłabym zdolna po tamtej nocy znaleźć innego mężczyznę, a potem ścigać ciebie, żebyś uznał dziecko za swoje?

Nie poruszył się. Słyszał słowa, ale nie do końca był świadom ich znaczenia. Musiała kłamać. Nie widział innego wytłumaczenia. Ale nagle uderzyło go wspomnienie chwili, gdy stała przed nim, dziwnie bezbronna w tej zwykłej, białej, bawełnianej bieliźnie. Jej wzruszającą nieporadność uznał wtedy za sprytną sztuczkę. A jednak... podejrzenie, że była dziewicą, przemknęło mu w pewnej chwili przez myśl.

Potrząsnął głową, próbując zanegować narastającą w nim pewność.

– To niemożliwe – powtórzył słabo.

Ale nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej policzki płonęły, mocniej ścisnęła jego rękaw.

– Wierz albo nie – powiedziała głośniej. – Jestem w ciąży, a dziecko jest twoje.

Zwrócił do niej twarz. Oczy, niegdyś rozświetlone cudowną czułością, patrzyły lodowato. Nagle od strony korytarza coś błysnęło. Cara wzdrygnęła się. Pojawił się kolejny błysk, a po nim tuzin następnych. Oboje poderwali głowy.

Vicenzo zaklął po włosku. Cara zrozumiała, co się dzieje. Dopadli ich paparazzi. Widziała ich wcześniej, szwendających się wokół wejścia do hotelu, ale zaabsorbowana czekającą ją konfrontacją, nie pomyślała o możliwych konsekwencjach swojego pojawienia się tutaj.

Vicenzo strząsnął jej dłoń ze swojego rękawa. Wyrwała mu się i skoczyła w rozkrzyczany tłum.

– Panie Valentini, czy to prawda? Będziecie mieli dziecko? Jak ona się nazywa? – Zewsząd rozlegały się napastliwe pytania.

Cara desperacko przepchnęła się do drzwi i wskoczyła do pierwszej taksówki, którą zobaczyła przed wejściem. Kiedy odjeżdżała, zdążyła jeszcze zobaczyć przez tylną szybę Vicenza rozwścieczonego do ostatnich granic.

Podawała kierowcy adres i bezsilnie opadła na oparcie, przymykając oczy.

Co ona narobiła? Przez sekundę nie wątpiła, że Vincenzo Valentini na pewno tego tak nie zostawi.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cara Brosnan roiała sobie, że zdoła go zastraszyć. A jednak jej fantastyczne oświadczenia – że nie spała z Mortimerem, że była dziewicą – nie mogły mu wyjść z głowy. Czy to możliwe? Z całej duszy pragnął zaprzeczyć, ale podejrzenie stawało się coraz bardziej prawdopodobne.

Zaszurały obrotowe drzwi i niemal w tej samej chwili poczuł na ramieniu dłoń przyjaciela. Caleb wskazał wzrokiem wewnątrz hotelu.

– Możesz mi powiedzieć, kto to był i dlaczego media szturmują hotel?

Vicenzo pokręcił głową. Bez względu na to, jak bardzo lubił i szanował przyjaciela, nie mógł się zdobyć na otwartą rozmowę o tym, co zaszło pomiędzy nim a Carą.

Caleb roześmiał się cicho.

– Rudowłose są niebezpieczne. Wiem coś na ten temat, odkąd poznałem Maggie.

Vicenzo postarał się opanować złość i udał beztroski uśmiech.

– Wierz mi, to nic podobnego do ciebie i Maggie.

Caleb popatrzył na niego znacząco, ale nie pytał dalej.

Cara wracała do siebie po kolejnym dniu spędzonym na bezowocnym poszukiwaniu pracy. Tego ranka zbudziły ją mdłości jeszcze uciążliwsze niż zazwyczaj, najprawdopodobniej skutek przeżyć z poprzedniego wieczoru. Przez cały dzień, spięta i zdenerwowana, podświadomie oczekiwała pojawienia się Vicenza.

Już z daleka zauważyła, że drzwi są lekko uchylone. Ktokolwiek tam był, musiał ją już zauważyć, więc ucieczka nie miała sensu. Z determinacją pchnęła drzwi i stanęła w progu.

Vicenzo Valentini, ubrany w ciemne dżinsy, koszulkę polo i znoszoną skórzaną kurtkę, wyglądał bardzo atrakcyjnie. Spojrzał na nią oczami bez wyrazu i wyciągnął w jej stronę kartkę papieru.

– Dlaczego Sebastian Mortimer cię szantażuje? – spytał tonem niemal konwersacyjnym. *List.*

– Grzebałeś w moich rzeczach? – Chciała mu go odebrać, ale przytrzymał jej rękę.

– Dlaczego Sebastian Mortimer cię szantażuje? – powtórzył.

– Bo z nim nie spałam – wyrzuciła z siebie. Próbowała uwolnić rękę, ale jej na to nie pozwolił. – Bez mojej wiedzy spłacił długi Cormaca i spodziewał się ode mnie wdzięczności, to znaczy... że z nim zamieszkam jako jego kochanka. – Okropne wspomnienie aż nią zatrzęsło. – Grozi, że jeżeli nie zmienię zdania, przepisze dług z powrotem na moje konto.

Vicenzo zachował kamienną twarz.

– Musiał być pewien twojej odpowiedzi, skoro wyasygnował pieniądze z wyprzedzeniem.

To samo powiedział jej tamtego rana, przed dwoma miesiącami. A prawda była taka, że Sebastian Mortimer był aroganckim socjopata, o wygórowanym przekonaniu o własnej atrakcyjności. Jako kolega Cormaca, znał pozycję Cary w domu i liczył, że ona łatwo podda się jego woli. Kiedy tak się nie stało, w jednej chwili zrobił się bardzo niemiły.

– No cóż – powiedziała – najwyraźniej nie była zgodna z jego oczekiwaniami.

Vicenza przeszło okropne przypuszczenie.

– Czy on cię skrzywdził?

Wyraz jej twarzy potwierdzał jego podejrzenie.

Rzeczywiście, nie mogła zapomnieć koszmarnych chwil, kiedy Mortimer podchodził coraz bliżej i bliżej, jak próbowała go udobruchać, a potem w panice szukała drogi ucieczki, którą on blokował swoim tłustym cielskiem. A potem zaczął ją obmacywać, z tym ohydny, pożądliwym uśmiechem...

Odsunęła od siebie przykre wspomnienie i pospiesznie potrząsnęła głową.

– Nie... na szczęście akurat weszła gospodyni i udało mi się od niego uwolnić.

Vicenzo popatrzył na nią uważnie. Unikała jego wzroku, ale nie wątpił, że emocje malujące się na jej twarzy były prawdziwe. Sprawiała wrażenie, że przeżywa tamtą sytuację od nowa. Stłumił nagły przyływ opiekuńczości, ale uświadomił sobie, że jej wierzy, także i w to, że kiedy się kochali, była dziewczyną. Tamtej nocy zignorował pewne sygnały, teraz nie mógł im zaprzeczyć.

– Zanim mnie o to oskarżysz, nie miałam nic wspólnego z najazdem mediów zeszłej nocy. Musiał ich zawiadomić ktoś z gości – odezwała się Cara.

Vicenzo nie pozbył się jeszcze całkowicie swojego cynizmu i niemal się ucieszył z możliwości podania jej słów w wątpliwość.

– Nie? Nawet jednego słówka, zanim tam weszłaś? No, niestety, nie kupuję tego. Moim zdaniem zorganizowałaś to wszystko, bo zobaczyłaś w tym swoją ostatnią szansę. Nawet gdyby Allegra wyszła za twojego brata, to jej majątek byłby zaledwie niewielką częścią mojego. Jesteś bystrą dziewczynką. Zrozumiałaś to w chwili, kiedy się dowiedziałaś, kim jestem.

Słuchając tych obraźliwych słów, Cara gotowała się w środku.

– Ty kompletnie... – zaczęła. Powstrzymał ją natychmiast, zbliżając się o krok. Był masywny i groźny, ale Cara nie czuła się zagrożona fizycznie. Nie tak jak w przypadku Mortimera. Tutaj zagrożenie było innego rodzaju.

– Wiadomość o dziedzicu Valentinich znalazła się już w prasie tu i we Włoszech. Nie da się jej zdementować bez wywołania jeszcze większej burzy.

– Czemu miałbyś ją dementować? To prawda – powiedziała z goryczą. Niecierpliwym gestem przeczesał palcami włosy.

– Masz na to dowód?

Skinęła głową. Zachowała notkę od lekarza, na której podał prawdopodobną datę urodzin i pierwszej wizyty kontrolnej w szpitalu, a także zapisał, jakich pokarmów unikać i jakie przyjmować suplementy. Poszła po torebkę, zostawioną przy drzwiach wejściowych.

Pozostawiony sam sobie, Vincenzo rozejrzał się po mieszkaniu. Było straszne. Na jedną ze ścian wpełzła wilgoć.

Wróciła Cara i podała mu kartkę. Chwilowo odsunął od siebie refleksję na temat mieszkania i popatrzył na dziewczynę. Bładość i wyraźne piegi sprawiały, że wyglądała bardzo młodo i bezbronne.

Wziął z jej rąk kartkę i przeczytał. Rzeczywiście była w ciąży. Notka, datowana tydzień wcześniej, wyglądała porządnie, napisana typowym, mało czytelnym lekarskim pismem. Mógł odszukać lekarza, ale to było niepotrzebne. Myśl, że niedługo zostanie ojcem, wprawiła go w lekkie ośpienie.

Cara chciała zapytać o wrażenia, ale poczuła się dziwnie. Pokój nagle oddalił się i zawirował. Kiedy odzyskała świadomość, siedziała na stoliku, a Vincenzo podawał jej szklanekę wody.

– Wypij – powiedział szorstko.

Każdym gestem wyrażał swój niesmak wobec tej sytuacji. Wzięła szklanę drżącą dłonią i upiła łyk. Znów stał zbyt blisko i czuła się przytłoczona jego obecnością. Pospiesznie wstała i skryła się w pokoju za dużym, niepasującym do reszty fotelem.

Vicenzo wsunął dłonie do kieszeni spodni.

– Mogłaś okłamać lekarza co do dat. Skąd mam wiedzieć, że to moje dziecko?

Moje dziecko, pomyślał ze zdumieniem, jakby dopiero teraz zdając sobie sprawę ze znaczenia tych słów. Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyczuł, jak bardzo jest zła. I znów coś nakazywało mu uwierzyć, chociaż nie umiał wyjaśnić, skąd mu się brała ta pewność.

– Nie zamierzam zaszczycać tej idiotycznej uwagi odpowiedzią – oświadczyła. – Żałuję, że ci o wszystkim powiedziałam. – Starła się patrzeć na niego z odrazą, ale to było takie trudne... – Ja... – zająknęła się. – Jestem w ciąży wskutek tego, co się wydarzyło... co zrobiłeś...

– Co ja zrobiłem? Tamtej nocy w sypialni było nas dwoje. Sama do mnie przyszłaś. Nie zmuszałem cię ani nawet nie namawiałem. I pamiętasz chyba, że się zabezpieczyłem? Nie przypominam sobie, żeby coś zawiodło.

Poróżowiła lekko. Nie mogła być niczego pewna, bo brakowało jej doświadczenia, ale pamiętała ten moment i była prawie przekonana, czemu zawdzięcza to cudowne wspomnienie.

– Jesteś pewien? To znaczy, jak możesz być pewien...?

On też pamiętał tę chwilę. Właśnie wtedy pomyślał, że Cara nie mogła być dziewicą, bo odpowiedziała tak ogromnym oddaniem i zapamiętaniem... Był przekonany, że to wynik dużego doświadczenia. On sam stracił na moment świadomość, a potem, już w łazience, nie sprawdził nawet, czy zabezpieczenie nie zawiodło.

W obliczu faktów musiał przyznać, że był tamtej nocy mniej ostrożny, niż mu się wydawało. Jego determinacja, żeby nie mieć rodziny, była wynikiem traumy przeżytej w dzieciństwie. Po tamtym wydarzeniu nawet własny ojciec nie namawiałby go do ożenku. Ale wtedy żyła jeszcze Allegra...

A Cara Brosnan miała w sobie coś, z czym nie umiał walczyć. Ani trochę nie przypominała kobiet, z którymi spotykał się do tej pory.

– Nawet nie musiałaś mnie specjalnie szukać. Sam przyjechałem do Dublina.

Cara wbijała paznokcie w oparcie fotela.

– Dowiedziałam się o ciąży zaledwie tydzień temu i zaraz potem przeczytałam w prasie, że tu przyjeżdżasz.

– Zakładam, że i tak poinformowałabyś mnie o wszystkim – odparł.

Cara przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Co zrobiłaby, gdyby Vincenzo nie przyjechał do Dublina? Spojrzała w dal i powiedziała bardzo cicho:

– Tak, zawiadomiłabym cię.

– Nie wątpię.

Z tonu tej odpowiedzi wywnioskowała, że zrozumiał jej słowa zupełnie opacznie. Ona uważała, że niezależnie od wszystkiego miał prawo wiedzieć o dziecku i nie miało to nic wspólnego z jego majątkiem. Wiedziała jednak, że nie ma sensu mu tego tłumaczyć. I tak by jej nie uwierzył.

Najwyraźniej nie miała zamiaru przyznać, że dziecko nie było jego. Uznał więc, że nie ma wyjścia.

– No cóż – powiedział niechętnie. – W takim razie nie mamy wyboru. Nie wyjadę stąd bez ciebie.

Popatrzyła na niego z rezerwą.

– Co masz na myśli?

Dlaczego nie mógł po prostu wyjść? Przez moment chciała powiedzieć, że kłamała i dziecko nie jest jego, ale nie mogła. Nie pozwolił jej na to prawy charakter i szacunek dla nienarodzonego maleństwa.

– Właśnie to.

Przestraszyła się nagle.

– Mogłaś przespać się jeszcze z kimś innym, ale przyjmijmy, że dziecko jest moje. To wszystko zmienia. Nie pozwolę, żebyś zaczęła mnie tym szantażować.

– Dziecko jest twoje. Ale niepotrzebnie ci o tym powiedziałam i nic od ciebie nie chcę.

Roześmiał się.

– Oczywiście. Tylko w jednej chwili nasza historia zostanie sprzedana tabloidom. Gdybym nie uznał dziecka, mogłabyś mnie pozwać i unurzać moje nazwisko w rymsztoku. – Posępnie potrząsnął głową. – Nigdy do tego nie dopuszczę.

Ogarnęło ją poczucie *deja vu*. Poczowała się jak w chwili, kiedy ujawnił swoje prawdziwe nazwisko.

– O czym ty mówisz?

– Mój ojciec to człowiek starej daty, tradycjonalista. Już widział wiadomości. Chce poznać matkę swojego wnuka, kobietę, która nakłoniła jego syna do zmiany postanowień. Ojciec jest po wylewie. Ty i twój brat dosyć już namieszaliście w jego życiu. Nie pozwolę na więcej. Ojciec pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć, że matką jego wnuka jest osoba odpowiedzialna za śmierć Allegry, to chyba oczywiste. Jeżeli rzeczywiście nosisz moje dziecko, jest tylko jedno wyjście. Za pół godziny polecimy do Rzymu, a potem pobierzemy się jak najszybciej. Nigdy nie przywiązywałem najmniejszej wagi do małżeństwa i nie zamierzałem zakładać rodziny, więc

nie zrobi mi to większej różnicy. Formalnie takie rozwiązanie zapewni legalnego dziedzica rodzinie Valentinich, a ja będę mógł mieć cię na oku. Przy okazji uratuję moją reputację. Wskutek skandalu nasze akcje już zaczęły tracić na wartości.

Cara pobladła, ale zebrała siły, by stawić mu czoło.

– Nigdy – powiedziała twardo. – Nigdy nie wyjdę za kogoś takiego jak ty.

– W takim razie – odpowiedział ze złowieszczym spokojem – podpiszesz dokument poświadczający, że dziecko nie jest moje i że na zawsze zrzekasz się wszelkich kontaktów ze mną i moją rodziną. Bo alternatywa dla naszego małżeństwa jest tylko taka.

Cara bezdźwięcznie otworzyła i zamknęła usta. Dopiero teraz w pełni dotarła do niej potęga tego mężczyzny. Bez mrugnięcia okiem zrobi tę, a także wiele jeszcze gorszych rzeczy. Ale nie mogła tak nieodwracalnie odebrać dziecku ojca. Posępnie potrząsnęła głową, świadoma, że pieczętuje swój los.

Vicenzo uśmiechnął się cynicznie. Tego właśnie oczekiwał.

– Tak myślałem – powiedział rażno. – W stosownym czasie zostaniesz wynagrodzona i będziesz mogła pójść swoją drogą, a ja przejmę pełną opiekę nad dzieckiem.

– Nie możesz tego zrobić – wykrztusiła z trudem. – To moje dziecko. – Obronnym gestem objęła brzuch dłońmi.

– Wkrótce się przekonasz, że mogę zrobić, co tylko zechcę. Jestem pewien, że stosowna motywacja bez trudu skłoni cię do odejścia. A teraz... masz pół godziny na spakowanie swoich rzeczy.

Cara z trudem ogarniała to, co się właśnie zdarzyło. Woląла sobie nie wyobrażać, czym groziłoby jej sprzeciwienie się podjętym przez niego decyzjom. Nie miał pojęcia, jak naprawdę wyglądało jej życie z Cormakiem i

najprawdopodobniej nigdy się tego nie dowie. Jedyne, co mogła zrobić, to nie okazywać przed nim słabości.

Nie miała sił ani możliwości walczyć z tak potężnym przeciwnikiem. Zresztą była przekonana, że jeżeli nie wyjedzie z nim dobrowolnie, zostanie do tego zmuszona. Ale też za nic nie chciała przysporzyć starszemu, choremu człowiekowi jeszcze więcej bólu. Mogła sobie wyobrazić, jak strasznym przeżyciem była dla niego śmierć córki.

Poza tym ona sama była tak żałośnie nieprzygotowana do tej ciąży i pozbawiona środków do życia. A przecież musiałyby utrzymać i siebie, i dziecko. Dlatego z różnych powodów nie mogła odmówić jego żądaniu.

Skłoniła lekko głowę i powiedziała ze spokojem:

– Bardzo dobrze.

Niewielką pociechę stanowiła nadzieja, że Vincenzo najpewniej będzie unikał jej towarzystwa. Z wyrazu jego twarzy nie dało się nic odczytać.

– Pół godziny – powtórzył.

Na spakowanie skromnego dobytku wystarczyłoby dziesięć minut, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Ruszyła do pokoju, Vincenzo zatrzymał ją.

– Oczywiście podpiszesz umowę przedślubną. Dołączymy do niej klauzulę dotyczącą testu DNA, jak tylko dziecko się urodzi. A gdyby się okazało, że nie jest moje, drogo mi za to zapłacisz.

Utkwiła w nim jasny wzrok, choć dużo ją to kosztowało.

– To ty mnie oszukałeś w Londynie, ukrywając swoją prawdziwą tożsamość.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Vicenzo wypuścił długo wstrzymywany oddech. Właśnie postąpił całkowicie wbrew sobie. A mianowicie zaproponował Carze małżeństwo. Perspektywa posiadania rodziny i dziecka przerażała go. Do tej pory zwykł czerpać przyjemność z kontaktów z kobietami, które znały zasady i nie zadawały niewygodnych pytań. Jeżeli próbowały, rozstawali się.

Posiadanie rodziny wiązało się z obowiązkami, których wolał sobie nawet nie wyobrażać. Jedynym wyjściem było potraktowanie całej sprawy jak interesu.

Przestał gniewnie popatrywać na zamknięte drzwi sypialni, usiadł na kanapie i wtedy w oko wpadł mu list z pogrózkami Sebastiana Mortimera. Pod wpływem impulsu sięgnął po telefon i wybrał numer.

Kiedy Cara stanęła w drzwiach sypialni, Vincenzo skończył rozmawiać po włosku i wsunął telefon do kieszeni.

– Załatwione – powiedział.

– Co masz na myśli? – zapytała niespokojnie. Sprawiał wrażenie stanowczo zbyt zadowolonego z siebie.

– W ciągu doby twój dług u Mortimera zostanie przepisany na mnie. A gdyby wystąpił z jakimiś zastrzeżeniami, mamy jego list z pogrózkami.

– Ale... – Cara próbowała wylapać właściwy sens jego słów. – To znaczy, że teraz będę winna pieniądze tobie. – Chwilowa ulga zmieniła się w nową obawę. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo nie zamierzam pozwalać, żeby moja żona była wplątana w nieuczciwe kombinacje finansowe. A teraz chodźmy.

Włożył walizkę Cary do bagażnika i przytrzymał dla niej drzwi, kiedy siadała z przodu.

Ruszyli, a kiedy wyjechali z bocznej drogi, Cara drgnęła nerwowo na widok mijającego ich samochodu.

– Co się stało? – spytał Vincenzo.

– Nic... to jest... przestraszyłam się – odparła, starając się patrzeć prosto przed siebie.

– Nie był nawet blisko.

– Wiem, ale to mój pierwszy raz od... – Nie potrafiła dokończyć.

Tamtej nocy siedziała z tyłu i teraz przerażała ją to, co czuła.

Vincenzo nie odezwał się ani słowem. Znów mu przypomniała, dlaczego jej tak bardzo nienawidził. Cara, wyczuwając emanującą z niego niechęć, odwróciła głowę i zapatrzyła się w szybę niewidzącym wzrokiem.

Małym samolotem dolecieli do Rzymu w ciągu kilku godzin i wylądowali już ciemną nocą. W czasie całej podróży nie zamienili ani słowa, a jazda do apartamentu w centrum miasta zajęła im zaledwie kilkanaście minut.

Vincenzo pokazał jej mieszkanie i zaprowadził do gościnnej sypialni. Po kąpieli ogarnęła ją obezwładniająca senność, więc położyła się od razu i po raz pierwszy od dłuższego czasu przespała noc bez dręczących snów.

Obudziła się dosyć wcześnie i z miejsca wpadła w zachwyt. Z ogromnego okna sypialni, sięgającego od podłogi do sufitu, rozciągał się fantastyczny widok na miasto. Cara, która do tej pory właściwie nie podróżowała, poczuła dreszczyk podniecenia. W dzieciństwie wakacje spędzali w Irlandii, bo na wyjazdy zagraniczne nie było pieniędzy. Ale teraz... Wyskoczyła z łóżka i w niemym zachwycie podziwiała panoramę wiecznego miasta. Widok zapierał dech w piersiach, a w końcu dostrzegła w zamglonej dali znajomy kształt Koloseum.

Wtedy usłyszała kroki i wróciła do rzeczywistości. Nie była tu na wakacjach. W drzwiach sypialni stał Vincenzo, wysoki i przytłaczający, w ciemnych spodniach i stalowoszarej koszuli. Nie umiała rozszyfrować wyrazu jego twarzy i na wszelki wypadek skrzyżowała ramiona na piersi, czując się na wpół naga w bawełnianej koszulce z rysunkiem uśmiechniętej owieczki z kłapciatymi uszami.

– Mam nadzieję, że dobrze spałeś – powitał ją jak troskliwy gospodarz.

– Tak, dziękuję. – Skinęła głową, zdecydowana podjąć grę.

Skłonił lekko głowę.

– Czekam na ciebie ze śniadaniem. Musimy omówić pewne kwestie.

Wycofał się z pokoju, zamykając za sobą drzwi, a Cara pokazała mu język, jednak ten dziecinny gest wcale nie poprawił jej samopoczucia.

Vincenzo usiłował skoncentrować się na czytanej gazecie, ale obraz Cary w bawełnianej koszulce, stojącej na tle okna, nie opuszczał jego myśli. Ten obraz nieuchronnie przywołał gorące wspomnienia ich wspólnej nocy i namiętności, której wciąż nie potrafił sobie wybaczyć.

Teraz to on usłyszał kroki i podniósł głowę, wyrwany z niemiłych rozważań. W progu stała Cara, ubrana w te same rzeczy, które nosiła poprzedniego dnia. Wyczuwalne w jej zachowaniu wahanie i włosy związane w kucyk zdecydowanie pogłębiły jego irytację.

– Siadaj. I przestań w końcu udawać. Przecież powiedziałem ci uczciwie, czego się możesz spodziewać.

Doskonała prezencja gospodarza i luksusowe otoczenie działały na nią onieśmielająco. Weszła jednak do pokoju, naląła sobie kawy i wzięła drożdżówkę.

– Potrzebny mi twój paszport i akt urodzenia.

Przez chwilę miała wrażenie, że pokój zamyka się wokół niej.

– Ale oddasz mi je...

– Chyba nie sądzisz, że zatrzymam ci dokumenty. – Uśmiechnął się z rozbawieniem. – Zresztą ucieczka z Sardynii raczej nie byłaby możliwa. A gdybyś nawet spróbowała, dług Cormaca znajdzie się z powrotem na twoim koncie w ciągu doby. Dla bezpieczeństwa, na czas pobytu w Rzymie, zachowam twój paszport.

Cara milczała.

Później tego samego dnia Cara stała w przymierzalni ekskluzywnego butiku, otoczona przez stosy leżących dookoła ubrań. Vincenzo czekał na nią w saloniku butiku, przy kawie i gazecie, podczas gdy Cara samotnie borykała się z wyborem.

Ponure rozważania przerwała jej sprzedawczyni, wskazując leżące dookoła rzeczy.

– Na pewno nie chce pani nic innego?

Cara potrząsnęła głową i asystentka popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Może warto choć trochę rozjaśnić ten zestaw?

Cara zaprzeczyła stanowczo. Zdawała sobie sprawę, że postępuje dziecinnie, ale czerpała z tego przewrotną satysfakcję.

– Nie. Tak jest dobrze.

Asystentka nie rezygnowała.

– Ale choćby strój ślubny...

– Tak jest dobrze – powtórzyła szorstko, ale zaraz zrobiło jej się przykro. – Oboje – wyjaśniła – jesteśmy w żałobie. Dlatego wolę ciemniejsze barwy.

Młoda kobieta oblała się rumieńcem.

– Przepraszam, nie miałam pojęcia... – umilkła zmieszana.

Cara zastanawiała się przez chwilę. Wcześniej odwiedzili już kilka innych butików i za każdym razem Vincenzo demonstrował całkowity brak zainteresowania jej wyborami. Można powiedzieć, że ignorował ją do momentu, kiedy rzeczy były zapakowane, a ona gotowa do wyjścia.

Takie zachowanie wywołało w niej odruch buntu, który teraz wydał jej się bezsensowny. Jedyna nadzieja, że on niczego nie zauważy.

Kiedy wyszli, Cara zauważyła na stojaku gazetę ze zdjęciem ich obojga i sięgnęła po nią.

– Co tu piszą? – zapytała, wskazując nagłówek.

– Piszą – odparł beznamiętnie – że Włochy tracą swojego najbardziej pożądanego kawalera, bo Valentini za kilka dni bierze ślub.

Przez następne dni Vincenzo wychodził rano, a Cara mogła zwiedzać miasto w towarzystwie jego ochroniarza. Musiała przyznać, że chłopak był całkiem sympatyczny, a ich wspólne wyprawy ciekawe i inspirujące.

Pomimo to Cara czuła się niewypowiedzianie samotna i tęskniła za porozumieniem z Vicenzem i poczuciem bezpieczeństwa, jakie miała tamtej nocy w jego ramionach. Jednak Enzo nie istniał i powinna to zaakceptować jak najprędzej.

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk telefonu. Dzwonił Vincenzo z wiadomością o zaproszeniu na przyjęcie. Cara miała być gotowa na siódmą.

Przyjęła polecenie niechętnie, ale nie miała już komu owej niechęci okazać, bo jej rozmówca rozłączył się, zanim zdążyła otworzyć usta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tego samego wieczoru, o umówionej godzinie, Cara stanęła w progu salonu. Vincenzo właśnie nalewał sobie złocistobrazowego trunku do kryształowej szklanki. Zmierzch opadał na miasto jak fioletoworóżowy pled, a gdzieś tam migotały już światła, nadając całej scenie wyjątkowego czaru.

Cara miała na sobie sukienkę bez rękawów, czarną i dopasowaną, z jednym ramieniem odkrytym, sięgającą tuż za kolano i ładnie podkreślającą smukłość figury. Srebrzyste sandały na wysokich obcasach odkrywały drobne stopy z delikatnym cieniem koralu na paznokciach.

Włosy upięła w luźny kok, w uszach połyskiwały srebrne koła. Nie nosiła żadnej innej biżuterii, a całości dopełniał bardzo delikatny makijaż.

– Nie byłam pewna, co do stroju...

– Jest bardzo dobrze – przerwał jej szybko. Delikatny zapach perfum podrażnił jego nozdrza i nagle zapragnął przytulić ją i pocałować. Zdusił nedorzeczny pomysł, dopijając drinka, podał jej ramię i wyprowadził na zewnątrz.

Oboje usiedli na tylnym siedzeniu limuzyny. Cara nie była w stanie odgadnąć, jak oceniał jej wybór. On sam, w czarnym garniturze, białej koszuli i szafirowym krawacie wyglądał modnie i klasycznie zarazem. Ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń, prezentował jej tylko zarys szczęki i surowy profil.

Przyjęcie odbywało się w ogromnej, wyjątkowo okazałej willi. Na otaczających ją drzewach i granicznym murze migotały jasne światła. Samochód zwolnił i włączył się w strumień pełzających podjazdem aut.

Vincenzo pochylił się do kierowcy.

– Dario, zatrzymaj tutaj. Pójdziemy piechotą.

Szybko wysiadł, otworzył drzwi od strony Cary i ruszyli w kierunku rozjarzonego światłem domu.

Po nieskończeniu długim czasie wstali od stołu po wystawnej kolacji, podczas której Cara starała się nie dać przygnębić panującemu dokoła luksusowi. Teraz tkwiła u boku swojego towarzysza, konferującego z ożywieniem z kilkoma innymi mężczyznami. Zarówno oni, jak i siedzące przy stole kobiety mierzyli ją otwarcie krytycznymi, a czasem wzgardliwymi spojrzeniami i mogła się tylko domyślać, że porównują ją z innymi kobietami Vicenza.

Kiedyś wpisała jego nazwisko w wyszukiwarce internetowej i odkryła w jego otoczeniu cały tłum piękności, które pojawiały w jego życiu i szybko z niego znikwały. Na myśl o ewentualnej kochance serce ścisnęło jej się z żalu. Czyżby spotykał się z kimś w Rzymie? Czy dlatego wracał tak późno? Nie przyznałaby się do tego za nic, ale dopóki nie wrócił, nie była w stanie zasnąć.

Nerwowo pociągnęła duży łyk wody i zakrztusiła się. Vincenzo natychmiast pochylił się nad nią zatroskany i poklepał ją w plecy dużą, ciepłą dłonią. W ogóle przez cały wieczór zachowywał się jak narzeczony doskonały, aż miała ochotę krzyknąć, żeby skończył tę farsę.

Odepchnęła go, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenie, i poszła do łazienki.

Kiedy nie miał jej w polu widzenia, Vincenzo nie był w stanie skupić się na rozmowie. A potem zobaczył ją w drugim końcu pokoju, pogrążoną w ożywionej dyskusji z wysokim mężczyzną o doskonałej prezencji. Vincenzo rozpoznał go od razu. Stefano Corzo, etatowy czaruś, znany z pogoni za pięknymi, młodymi kobietami; jego żona preferowała młodych chłopców. Zdecydowanym krokiem ruszył w tamtą stronę.

Cara wyczuła obecność kochanka wszystkimi zmysłami. Stał przy jej boku i władczym gestem objął ją ramieniem. Grzecznie pozdrowił jej rozmówcę, ale bez trudu wyczuła w nim napięcie.

– Czas na nas, kochanie – rzucił lekko. – Jutro nasz wielki dzień.

Pożegnali się i wsiedli do samochodu. Atmosfera natychmiast zgęstniała od napięcia, ale Cara starała się nie zwracać na to uwagi.

Vicenzo z kolei starał się odsunąć od siebie uczucie ulgi, że oto Cara siedzi bezpiecznie przy jego boku, z dala od Stefana Corzo i innych mężczyzn, którzy bez wątplenia zauważyli jej niezwykłą urodę.

– O czym rozmawialiście ze Stefanem?

Rzuciła mu krótkie, nieufne spojrzenie.

– Mówiliśmy o niedawnym boomie i spadku w gospodarce irlandzkiej, a także o jego skutkach dla całej Europy.

Vicenzo popatrzył na nią z błyskiem w oku. Rozmawiała o ekonomii? Właściwie nie umiałby określić, o jakie uczucia przyprawiły go jej słowa.

Wkrótce znaleźli się na miejscu i Cara od razu skierowała się do swojego pokoju, ale zdołał zagrozić jej drogę. Cofnęła się o krok, chcąc go przepuścić.

– Położę się... – zaczęła, ale nagle zabrakło jej tchu.

Powietrze było tak przesycone erotyzmem, że zapragnęła odwrócić się na pięcie i uciec. Jednak nie była się w stanie poruszyć.

Kciukiem i palcem wskazującym uniósł jej brodę i zawiesił wzrok na jej wargach. Serce Cary zabiło szaleńczo. Jego zapach otulił ją, oddech połaskotał wargi. Jednak zanim ich usta zdołały się spotkać, Cara przeraziła się, że Vincenzo znów w ostatniej chwili zrezygnuje. Nie mogła po raz kolejny ryzykować odrzucenia, zwłaszcza gdy tak bardzo tego pragnęła. Przepelniona

rozpaczą, szarpnęła się gwałtownie, odepchnęła go od siebie i skrzyła głowę tak, że jego pocałunek trafił na policzek.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Nie – sapnęła. – Nie chcę ciebie.

Przeniósł wzrok z jej szyi na ramiona, a pod jego spojrzeniem jej skóra zdawała się płonąć.

Niewiele brakowało, by stracił panowanie nad sobą i wziął ją tam, gdzie stali, jednak olbrzymim wysiłkiem woli zdołał się pohamować. Cara patrzyła na niego oskarżycielskim wzrokiem, ale mocne rumieńce zdradzały, jak bardzo go pragnie.

– Jutro się pobierzemy – powiedział nabrzmiałym emocjami głosem – i to będzie prawdziwe małżeństwo. W łóżku i poza nim. Po co miałbym brać sobie kochanki, skoro oboje wiemy, jak nam ze sobą dobrze... przynajmniej dopóki trwa wzajemne pożądanie.

Cara z całych sił walczyła o odzyskanie panowania nad sobą. Nie mogła uwierzyć, że ten krótki incydent rozstroił ją tak kompletnie. W dodatku jego chłodna deklaracja bardzo ją zabolęła.

– Idź do diabła! – zareagowała impulsywnie. – I nawet nie próbuj mnie dotykać!

– Śmiałe słowa – powiedział. – Właśnie przed chwilą udowodniliśmy sobie jak puste.

Zanim zdążyła odejść, zrobił to pierwszy, zostawiając ją roztrzęsioną i przepełnioną bolesną tęsknotą za tym, co było tak blisko.

Następnego wieczoru Cara przygotowywała w kuchni kolację. Od kilku godzin była żoną Vicenza Valentini i na jej palcu połyskiwała platynowa obrączka, zresztą bardzo ładnie pasująca do jej bladej, smukłej dłoni.

Wpatrywała się w nią przez chwilę, a potem szybkim ruchem ściągnęła ją i odłożyła na marmurowy blat. Zajęła się gotowaniem, próbując nie przeżywać po raz kolejny wydarzeń dnia. Kiedy tego rana pojawiła się w salonie w prostej, szarej sukience, Vincenzo zawrócił ją do sypialni, wszedł za nią i zaczął przeglądać zawartość szafy. Nie widząc innego koloru poza czernią, szarością i granatem, odwrócił się do niej wściekły.

– Wyjaśnij mi łaskawie, w co ty, u diabła, pogrywasz?

Usilnie starała się zachować spokój.

– Nie zapomniałeś chyba, że oboje jesteśmy w żałobie. Poza tym nie zamierzam odgrywać szczęśliwej panny młodej i robić z tego małżeństwa jeszcze większej farsy.

Przez chwilę wpatrywał się w nią z podejrzliwym błyskiem w oku, ale potem zostawił ją w spokoju.

W urzędzie stanu cywilnego towarzyszyło im tylko dwóch kolegów Vicenza i zapewne była to najbardziej wyzuta z uczucia ceremonia, jaka się tam kiedykolwiek odbyła.

Na zewnątrz czekali już paparazzi. Mąż trzymał ją mocno za rękę, a Cara odkryła z zaskoczeniem, że w tej niecodziennej sytuacji potrzebuje jego wsparcia. Vincenzo mówił dużo po włosku i angielsku, a kłamstwa o niecierpliwości, z jaką czekał na ten dzień, przychodziły mu ze zdumiewającą łatwością. Roztaczał przed dziennikarzami wizje wspaniałej uroczystości w domu rodzinnym na Sardynii. Wszyscy kupili tę historię, historię rozpustnika, który uległ fascynacji tą bladą, nikomu nieznaną, w sumie dość nijaką dziewczyną.

Potem odwiózł ją do apartamentu, gdzie w obecności prawnika podpisała umowę przedślubną, po czym Vincenzo wrócił do swoich obowiązków. Gdyby chciała zostać przy mężu po urodzeniu dziecka, nie

dostanie nic. Jeżeli zgodzi się zostawić dziecko i wyjechać, zostanie wynagrodzona małą fortuną. Nie wahała się ani chwili, bo ani nie chciała jego pieniędzy, ani nie zamierzała opuścić własnego dziecka. O tym, jak na taki scenariusz zareaguje Vincenzo, wołała na razie nie myśleć.

Nie usłyszała, że wrócił. Właśnie otworzyła lodówkę i wyjęła słoiczek pesto.

– Jaki miły obrazek – odezwał się Vincenzo. – Młoda żona szykująca domową kolację...

Drgnęła i upuściła pesto na nieskazitelną posadzkę. Vincenzo ukląkł i zbierał kawałki szkła, ale zielona masa zdażyła się porządnie rozprysnąć. Cara schyliła się, by mu pomóc, i syknęła z bólu, gdy ostry kawałek szkła zranił jej gołą stopę. Zachwiała się i byłaby upadła, ale Vincenzo podtrzymał ją i posadził na szerokiej ławie pod oknem. Zatraskany, pochylił się nad zranioną, pulsującą boleśnie stopą.

– Przepraszam – bąknęła. – Przestraszyłeś mnie.

– Nie trzeba się było ruszać.

Chód w głosie pozostawał w jawnej sprzeczności z ciepłym i troskliwym dotykiem, który zdawał się rozpuszczać lód, jakim próbowała otoczyć swoje serce, żeby jakoś przeżyć ten dzień.

– Przepraszam – powtórzyła. – Naprawdę nie chciałam.

Nie odpowiedział, tylko dalej oglądał jej stopę z pochyloną głową, połyskującą w oświetleniu kuchni barwą miedzi. Czy emocje, które słyszał w jej głosie były prawdziwe? Wcześniej, kiedy obserwował ją, stojąc w progu, sprawiała wrażenie bardzo młodej, trochę potargana, w zwykłej czarnej koszulce i krótkiej czarnej spódniczce. Ta wszechobecna czerń doprowadzała go do szału.

Zgrabnie usunął wyjątkowo długi kawałek szkła i zaczął szukać czegoś do oczyszczenia rany. Fakt, że stał się przyczyną jej bólu, dotknął go bardziej, niż chciał przyznać, tym bardziej że kiedy dezynfekował ranę i zaklejał plastrem, nie mógł nie widzieć jej nisko pochylonej głowy, wtulonej między drżące ramiona.

Kiedy ujął jej twarz w obie dłonie, oczy miała zamknięte, a wargi zaciśnięte. Na jednym policzku widniał ślad łez. Serce drgnęło mu na ten widok i instynktownie otarł łzy kciukiem.

– Wyciągnąłem szkło, więc już nie będzie tak bolało.

Pokiwała głową, ale pod palcami wyczuwał mocno napięte mięśnie. Nagle zapragnął ją pocałować, złagodzić ból, sprawić, by o nim zapomniała.

Kiedy Cara zorientowała się w jego zamiarach, na opór było już za późno. Vincenzo jedną dłonią gładził delikatnie jej twarz, drugą rozpuścił włosy, które falą opadły jej na plecy.

Wiedziała, że powinna stawić mu opór, ale pod naporem zachłannych warg ledwo mogła oddychać. Wspomnienie bolesnego odrzucenia było wciąż żywe i nie mogła sobie darować, że widział ją płaczącą. W ogóle miały ją mieszane uczucia. Ten mężczyzna był jej śmiertelnym wrogiem, zranił ją przecież tak głęboko, a jednocześnie pragnęła znaleźć się w jego ramionach i zostać tam na zawsze. I stało się tak jak tamtej pierwszej nocy – pragnienie zagłuszyło wszelkie obawy i kazało zapomnieć o powodach, dla których nie powinna tego robić...

Gara powoli wracała na ziemię i coraz wyraźniej docierała do niej świadomość tego, co się wydarzyło. Pospiesznie wyswobodziła się z objęć Vincenzo. Mruknął coś tylko i spał dalej, a ona ubrała się i usiadła w oddalonym kącie pokoju, wpatrując się w niego, jak gdyby mogło jej to pomóc zrozumieć sens tego wszystkiego.

Sama nie bardzo rozumiała, jak to się stało. W jednej chwili stłukła słoik z pesto i Vincenzo delikatnie usuwał jej ze stopy odłamki szkła, w następnej całował ją zachłannie. A potem...

Przysięgała, że nie będzie z nim sypiać, tymczasem właśnie spędzili klasyczną noc poślubną i wcale nie musiał jej na to jakoś specjalnie namawiać.

Dotknęła palcami warg, wrażliwszych niż normalnie, i powróciły emocje, z którymi nie bardzo umiała sobie poradzić. W końcu, powstrzymując się od pocałowania śpiącego kochanka, wstała i cicho wyszła z pokoju. Zaczęła sprzątać kuchnię, zmywając pesto i plamy własnej krwi.

Nie zauważyła, kiedy cicho stanął w drzwiach.

– Chyba nie chcemy powtórzyć tego, co się stało?

– Nie – mruknęła, unikając jego wzroku, udając zajęta sprzątaniem. – Na pewno nie.

Momentalnie znalazł się przy niej i siłą podniósł ją z podłogi.

– Miałem na myśli stłuczone szkło.

Próbowała mu się wyrwać, ale zacieśnił uścisk, wpatrując się ponad jej głową w coś, po co sięgnął drugą ręką. Obrączka.

Wziął ją za rękę i wsunął obrączkę na palec, a potem uniósł jej brodę, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Nie chcę, żebyś ją zdejmowała.

Nie chciała tłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Pokiwała tylko głową.

– Dobrze. – Uparcie unikała jego wzroku.

– Po urodzeniu dziecka będziesz mogła odejść i rzucić tę obrączkę do morza.

– To niemożliwe. Nie zamierzam opuścić mojego dziecka. – W końcu spojrzała mu w oczy.

– Nie? Z mojego doświadczenia wynika, że to wcale nie jest trudne, a macierzyńskie więzi to tylko iluzja. Poczujesz pieniądze w kieszeni i odejdiesz.

Te brutalne słowa zabolą ją mocno, ale przede wszystkim obnażały jego skrajny brak zaufania i wiary w człowieka. Czyżby to doświadczenie dotyczyło jego własnej matki?

– Wierz w co chcesz. Przekonasz się w swoim czasie. A teraz idę spać – powiedziała. – Sama.

– Gdybyś przypadkiem zatęskniła, wiesz gdzie mnie znaleźć.

Na przekór wszystkiemu co wydarzyło się do tej pory, nie tylko już za nim tęskniła, ale też zapragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o jego życiu.

Vicenzo oparł dłonie na blacie w kuchni, gdzie tak niedawno wyciągał szkło ze stopy Cary. To, co powiedział przed chwilą, było śmiechu warte. On sam już tęsknił za jej kojącą obecnością.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cara obserwowała cień małego samolotu, tańczący na skrzęcej się powierzchni Morza Śródziemnego, kiedy zniżali się ku północno zachodniemu wybrzeżu.

Vicenzo powiedział jej tylko, że dom jego rodziny leży w pobliżu ruin starożytnego miasta Tharros.

Na lotnisku czekał na nich dżip z kierowcą, który przedstawił się jako Tommaso. Po około czterdziestu minutach wjechali w wąską drogę, ocienioną rosnącymi po obu stronach drzewami, kameralną i nieco tajemniczą. Skręcili w prawo, w stronę wybrzeża. Duża, kuta brama otworzyła się przed nimi powoli niczym bajkowy sezam. Przejechali pod obsypanymi kwiatami gałęziami bugenwilli i znaleźli na dużym podwórzu z fontanną bijącą wysoko w górę i opadającą do niskiego baseniku, w którym pływały kwiaty lotosu.

W zasięgu wzroku pojawił się dom, zaskakując Carę dyskretną elegancją. Właściwie nie wiedziała, czego się spodziewać. Jej wyobrażenie o milionerach ograniczało się do znanych z klubu, którzy współzawodniczyli w życiu jak najbardziej krzykliwym.

To była klasyczna śródziemnomorska willa z płaskim, terakotowym dachem i dużymi oknami z białymi zasłonami, poruszanymi lekko morską bryzą. Obszerna weranda z porośniętą kwitającym pnączem kratownicą otaczała dom ze wszystkich stron, a za nią bujne, zielone trawniki schodziły po łagodnej pochyłości ku morzu, skąd dochodził huk fal rozbijających się o skały.

I to było coś, za czym Cara, mieszkając w Londynie, tęskniła najbardziej. Jej dom rodzinny, który Cormac sprzedał zaraz po śmierci rodziców, stał właśnie na wybrzeżu. Cara dorastała wśród huku fal

rozbijających się o skały i teraz, kiedy go znów usłyszała, ogarnęła ją słodko-gorzka nostalgia.

Zza domu wybiegł duży, biały pies pasterski. Zatrzymał się przed samochodem i wpatrzył w dziewczynę, zabawnie przekrzywiając łeb.

Cara przyklękła i poklepała ziemię obok siebie. Pies doskoczył do niej, radośnie machając ogonem, a ona z uśmiechem pogłaskała go po masywnym łbie.

– Aleś ty piękny. Jak ci na imię?

– Nazywa się Doppo. To pies Allegry. Normalnie nie zwraca uwagi na obcych.

– Cześć, Doppo. Chyba zostaniemy przyjaciółmi...

– Przy kolacji poznasz mojego ojca. Powiedziałem mu, że poznaliśmy się w Londynie za pośrednictwem Allegry. Powiedziałem też, że to było gwałtowne uczucie, ale nie planowaliśmy ciąży tak szybko. Przy nim będziemy musieli udawać bliskość. Nie chcę go martwić. I tak już przeżył ciężkie chwile.

– Ja też tego nie chcę – odpowiedziała spokojnie, świadoma spoczywającej na nich obojgu odpowiedzialności.

Cofnął się o krok i gestem wskazał jej drogę. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła znieść jego zachowanie. Coś musi się zdarzyć, pomyślała. Gdyby tylko udało jej się jakoś trafić do tego mężczyzny... jednak na razie nie robiła sobie większych nadziei.

Do sypialni zaprowadziła Carę uśmiechnięta gospodyni, którą Vincenzo przedstawił jako żonę Tommasa, Lucię. Nie znając włoskiego, Cara mogła się tylko uśmiechnąć i gestem podziękować za pomoc.

Wnętrze domu było przestronne, jasne i zaskakująco przytulne. Po drodze do sypialni minęły duży, wygodny salon z telewizorem i mnóstwem

półek z książkami. Jako zapalona czytelniczka bardzo się z tego ucieszyła. Zerknęła też do pokoju z solidnym, drewnianym stołem, przykrytym adamaszkowym obrusem, na którym stał wazon z ciemnoróżowymi, egzotycznymi kwiatami. Stół otaczało przynajmniej dwadzieścia pasujących do niego krzeseł.

Pokój Cary był także jasny i przestronny, z wyjściem na szeroki trawiasty dziedziniec wewnętrzny z kamiennymi kolumnami podtrzymującymi przejście prowadzące wokół całej wewnętrznej części willi. Wszędzie stały kamienne wazy z kwitnącymi kwiatami, dodając całości niezwyklego uroku. Spokój i harmonia tego miejsca trochę ukoili jej skołataną nerwy.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi i otworzyła je z wahaniem. W progu stał Vincenzo, bardzo przystojny w spodniach khaki i białej koszuli z podwiniętymi rękawami.

– Chciałem tylko uprzedzić, że o ósmej zabiorę cię na kolację.
– Wiem, gdzie jest pokój jadalny – powiedziała szybko. – Trafie sama...
– Pójdziemy razem, jak należy. Zapewne ojciec będzie oczekiwał, że zajmiemy małżeńską sypialnię. Ale bez obaw. Będę się starał nie przedłużać tego stanu ponad okres konieczny.

Nie zareagowała na tę złośliwość.

Punkt ósma stanęli razem w drzwiach pokoju stołowego. Cara starała się opanować zdenerwowanie, ale nie bardzo jej to wychodziło. Na spotkanie z ojcem Vicenza wybrała prostą czarną, sukienkę do kolan. Wyobrażała sobie, jak bardzo starszy pan musiał cierpieć z powodu utraty córki. Nieświadomy jej rozterek, Vincenzo wziął ją pod ramię, wprowadził do pokoju i przedstawił ojcu. Starszy pan miał pobrużdżoną, opaloną południowym słońcem twarz,

srebrzyste włosy i zaskakująco jasne oczy. Cara pomyślała o nim, że jest dobry, ale smutny. Poczowała współczucie.

Z wahaniem podeszła do niego, siedzącego u szczytu stołu, i zobaczyła, że on korzysta z fotela na kółkach. Instynktownie przyklękła obok niego, by być na tej samej wysokości, i mimowolnie poddała się emocjom.

– Panie Valentini – powiedziała głosem chropawym ze wzruszenia – ogromnie mi przykro z powodu pańskiej straty i...

Zaskoczył ją, sięgając po jej dłoń.

– To był straszny wypadek. Straciliśmy naszą piękną, radosną Allegrę...

Mocno uścisnął jej dłoń i gestem zachęcił, by wstała. Zrobiła, o co prosił, Vincenzo stanął po drugiej stronie fotela, a starszy pan ujął ich oboje za rękę.

– Wy dwoje – powiedział – tworzycie razem coś bardzo pięknego. Małżeństwo i dziecko. To dla mnie ogromna radość. – Uścisnął im dłonie. – A teraz bierzmy się do jedzenia.

Gospodyni już wносиła półmiski. Cara usiadła, a słowa, które właśnie usłyszała, zrobiły na niej większe wrażenie, niż odważyłaby się przyznać. Spodziewała się, że ojciec Vicenza będzie podobnie jak syn zimny, cyniczny i nieufny. Tymczasem od razu wzbudził w niej ciepłe uczucia i miała wrażenie, że jest jej życzliwy.

Jeszcze tego samego wieczoru poprosił, by mówiła mu po imieniu. Gawędzili miło jeszcze kilkanaście minut, a potem Silvio pożegnał się i przy pomocy pielęgniarki oddalił do swojego pokoju.

Młodzi usiedli z powrotem przy stole.

– No cóż, postarałaś się... – zaczął Vincenzo, ale Cara nie dała mu skończyć.

– Twój ojciec, w przeciwieństwie do ciebie, jest dżentelmenem i daje się lubić.

Nie zareagował na przytyk, tylko pochylił się do niej i powiedział ostrzegawczo:

– Widziałaś, w jakim jest stanie. A pomimo trudnych przeżyć pozostał sentymentalnym romantykiem. Zawsze go uprzedzałem, by nie oczekiwał tego samego ode mnie. Małżeństwo i dzieci – to miała być rola Allegry. I gdyby nie twój brat... Dlatego ostrzegam cię, nie próbuj wykorzystać jego dobrego serca, bo cię zniszczę.

– Zniszczysz? – zdziwiła się. – Chyba już to zrobiłeś.

– Chwilowo zapewniłem ci naprawdę luksusowe warunki. Ale zawdzięczasz to tylko swojej ciąży.

Chociaż czuła, że po raz kolejny naraża się na ból i upokorzenie, nie mogła się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów.

– Już ci mówiłam, że w życiu mojego brata znaczyłam tyle co nic.

– Sama przyznałaś, że znałaś jego plany dotyczące Allegry. Mam uwierzyć, że cię nie wykorzystał do odegrania roli jej przyjaciółki? Do rozwiania jej obaw i wątpliwości? Skłonienia, żeby mu zaufała?

Automatycznie zaprzeczyła, nie wierząc w możliwość przekonania go.

– Przysięgam, że ledwo znałam twoją siostrę.

Wciąż doskonale pamiętała tamten dzień. Kiedy zobaczyła Allegrę po raz pierwszy, Cormac przedstawił jej siostrę jako swoją gosposię.

Vicenzo parsknął z niedowierzaniem.

– Allegra spędzała w apartamencie twojego brata dużo czasu. Co wieczór bywała w klubie, który miał być dla ciebie drugim domem. Nie wierzę, że jej nie znałaś.

Cara już i tak czuła się nie najlepiej, a ta rozmowa prowadziła donikąd. Wstała i odłożyła serwetkę na stół.

– Naprawdę ogromnie mi przykro z powodu twojej siostry. – Musiała zebrać całą odwagę, żeby wypowiedzieć następne zdanie. – Niestety, twoja wiedza na temat, na który się tak autorytatywnie wypowiadasz, jest bardzo powierzchowna. Nie brałam najmniejszego udziału w życiu Cormaca i Alleghry, bo oni i ja żyliśmy w dwóch odrębnych światach. A teraz chciałabym się położyć. To był długi dzień.

Wykorzystała pojawienie się Tommasa, by umknąć. Zdyszana wpadła do swojego pokoju i przekręciła klucz w zamku, jak gdyby wszystkie demony można było zostawić na zewnątrz.

Nadal nie czuła się dobrze, ale wzięła prysznic i włożyła piżamę. Postanowiła więcej nie próbować przekonać Vicenza do swoich racji. Nie wytrzymałaby życia w atmosferze ciągłych oskarżeń i braku zaufania, a gdyby jeszcze miała znów trafić do jego łóżka... O tym wołała nawet nie myśleć.

Prześladował ją koszmar. Wiedziała, że śni, ale nie mogła się obudzić. W końcu udało jej się uwolnić spod warstw duszących przykryć i obudziła się zlaną zimnym potem. Brzuch rozdzierał ostry, szarpiący ból, tak straszny, że nie mogła powstrzymać krzyku.

Vicenzo załomotał do drzwi.

– Cara? Co się dzieje?

Próbowała odpowiedzieć, ale nowa fala bólu odebrała jej głos.

– Nie... nie mogę – wyszeptała słabo. – Och! Pod wpływem kolejnej fali bolesnych skurczów skuliła się na łóżku i w tej samej chwili poczuła coś mokrego na udach. Nawet w ciemnościach rozpoznała ciemną plamę krwi. Dziecko, pomyślała z rozpaczą.

– Otwórz drzwi! – krzyczał Vincenzo. – Dlaczego się zamknęłaś?

Spróbowała wstać, ale nagle zakreśliło jej się głowie. Pokój zawirował i osunęła się w bezpieczną ciemność, gdzie nie było bólu ani krzyczącego na nią mężczyzny.

– Zapewne słaba to pociecha, ale na tak wczesnym etapie ciąży poronienia są dosyć częste.

Lekarz nie sprawiał wrażenia specjalnie przejętego, za to Vincenzo próbował opanować nawracające ataki paniki. Zbyt świeżo miał jeszcze w pamięci tamte koszmarne chwile, kiedy w końcu wyważył drzwi sypialni i zobaczył Carę leżącą bez zmysłów na podłodze.

– Na pewno nic jej nie grozi? – pytał niespokojnie.

– Fizycznie wszystko jest w porządku – uspokoił go lekarz – ale będzie potrzebowała czasu, by psychicznie uporać się z tą sytuacją. Poronienie zawsze jest dla kobiety bardzo trudnym przeżyciem.

Vicenzo musiał rozwiązać swoje podejrzenia.

– Dlaczego... ?

Lekarz uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Dlaczego tak się stało? Powodów może być mnóstwo, czasem organizm po prostu odrzuca płód. To naprawdę częstsze, niż się wydaje. Na pewno nie jest to skutek uprawiania seksu, więc proszę nie mieć takich obaw.

– Lekarz znów się uśmiechnął, tym razem z pobłażaniem, a Vincenzo poczuł się jak ostatni oszust. – Wy jesteście świeżo po ślubie. Żeby doszło do czegoś takiego, dziewczyna musiałaby przeżyć ogromny stres...

Cara powoli otworzyła oczy i, porażona jaskrawym światłem, szybko zamknęła je z powrotem.

– Cara? Jak się czujesz?

Rozpoznała głos Vicenza, jednak wydawał jej się jakiś inny niż zwykle. Brzmiał miło. Spróbowała się odezwać, ale jej wargi zaledwie się poruszyły i znów zapadła w czarną otchłań.

Obudziła się ponownie dużo później, tym razem już bardziej przytomna. Przypomniła sobie, jak Vincenzo krzyczał do niej przez drzwi... Otworzyła oczy i instynktownie dotknęła brzucha.

Vicenzo pochylał się nad nią, opierając dłonie na brzegu łóżka, więc popatrzyła na niego pytająco.

Odpowiedział spojrzeniem, ale nie mogła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy. Widziała tylko, że nie jest drwiący ani surowy.

– Pamiętasz poprzednią noc?

Potrząsnęła głową.

– Pamiętam skurcze..., a potem zobaczyłam... – przerwała, przypominając sobie krew. – Znów skupiła wzrok na nim. – Dziecko... – szepnęła.

Vicenzo ze smutkiem pokręcił głową.

– Straciliśmy dziecko, Cara. Ogromnie mi przykro.

My. Jego twarz była bez wyrazu, ale powiedział „my”, zupełnie jakby oboje go chcieli. Smutek i poczucie osamotnienia były tak silne, że omal się nie rozpląkała. Najwyraźniej w końcu zaakceptował dziecko, ale było już za późno.

– Wyjdź, proszę. Wyjdź – powtórzyła drżącym głosem.

– Cara...

Zareagowała z całą siłą długo tłumionych emocji.

– Jesteś ostatnią osobą, którą chciałabym teraz widzieć. Wyjdź!

Przez dłuższą chwilę nie ruszał się z miejsca, chociaż wypychała go za drzwi całą siłą woli. Bardzo chciała zostać w końcu sama.

Odpowiadając na jej milczące błaganie, podniósł się i wyszedł. Cara odwróciła się do ściany i rozpłakała z żalu nad dzieckiem poczętym w tak niecodziennych okolicznościach. Ale płakała też z innego powodu. Była przekonana, że teraz Vincenzo bez wahania usunie ją ze swojego życia.

Vincenzo chodził tam i z powrotem przed szpitalnym pokojem Cary, jak gdyby to mogło pomóc uspokoić kłębiące się w nim uczucia. Jej spojrzenie przeniknęło go na wylot, radykalnie usuwając najmniejszą nawet wątpliwość co do jego ojcostwa. Wcześniej podświadomie wciąż mu zaprzeczał, a teraz było już za późno i czuł się przytłaczająco bezsilny. Jak mógł nie akceptować własnego dziecka? W dodatku jak bumerang wracały do niego słowa lekarza: „Żeby do tego doszło, musiałyby być pod wpływem silnego stresu”. Jego żona. Jego dziecko. Jego wina.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cara zamknęła się na wszystko z wyjątkiem tępego bólu, pulsującego w jej wnętrzu. Lekarz niewiele mógł tu pomóc. Jego zdaniem nie istniały żadne powody, dla których nie mogłaby urodzić dziecka i mógł tylko doradzić, by spróbowali ponownie, jak tylko to będzie możliwe.

Na myśl o takim scenariuszu ból stawał się jeszcze dotkliwszy. Cara podjęła bolesną decyzję i teraz krążyła po swojej sypialni, pakując ulubione drobiazgi. Vincenzo dopiero niedawno przywiózł ją do domu ze szpitala. W ciągu minionych dni kilkakrotnie próbował z nią porozmawiać, ale za każdym razem odmawiała. Poza innymi powodami nie była w stanie znieść jego współczucia.

Ją samą zaskoczył ogrom uczucia, jakie żywiła dla nienarodzonego maleństwa, uczucia, które ogarnęło ją już w chwili, kiedy dowiedziała się o ciąży. To dlatego znalazła w sobie siłę, by wyznać prawdę Vicenzowi, co okazało się największym błędem w jej życiu.

Ciężko przysiadła na łóżku pogrążona w niespokojnych myślach. Nagle rozległo się pukanie i otworzyły się drzwi, w progu stanął Vincenzo.

Wyglądał surowo i nieprzystępnie, ale nie mogła nie zauważyć widocznego w całej postaci wyczerpania. Niestety ona sama była zbyt wymęczona, by mu współczuć. Myśl o wyjeździe nie opuszczała jej ani na chwilę. Vincenzo jednym rzutem oka ogarnął rozłożoną na łóżku walizkę i zebrane drobiazgi.

- Co ty robisz?
- Wyjeżdżam. Nie ma żadnego powodu, żeby ciągnąć to udawanie...
- Cara...

Nagle ogarnęła ją złość. Dobrze знаła włoskie znaczenie swojego imienia.

– Nie jestem twoim „kochaniem”. W moim kraju moje imię kojarzy się z przyjaźnią, ale ty moim przyjacielem też nie jesteś. Więc nie śmieję tak do mnie mówić!

Podszedł bliżej, ale ona wyciągnęła przed siebie obie ręce, jak gdyby chcąc go powstrzymać.

– Proszę, nie. – Cofnęła się, dotykając łydkami brzegu łóżka.

Podchodził coraz bliżej, patrząc z napięciem na jej twarz. W końcu był tak blisko, że czuła jego zapach i jego ciepło i już nie była w stanie dalej mu się opierać. Emocje eksplodowały rozpaczliwym łkaniem i wszystko straciło ostrość i rozpląnęło się w strugach łez.

Uderzyła się o brzeg łóżka, zachwiała i byłaby upadła, ale Vincenzo podtrzymał ją troskliwie, a potem po prostu zamknął w uścisku. Kiedy rozpaczliwe łkanie zaczęło się powoli uspokajać, Cara uświadomiła sobie, że oboje siedzą na brzegu łóżka, a Vincenzo ma zupełnie przemoczony przód koszuli. Wciąż jeszcze wstrząsana coraz rzadszymi spazmami, nie umiała spojrzeć mu w oczy. Vincenzo podał jej chusteczkę i głośno wydmuchała nos. Zaczerwieniona twarz paliła ją od łez.

– Przepraszam...

– Nie.

Gwałtowność w jego tonie sprawiła, że w końcu na niego spojrzała, zaskoczona wyrazem determinacji w jego rysach.

– Nie. To nie ty powinnaś przeproszać.

Przeczesał włosy palcami.

– To ja muszę cię przeprosić. Trafiłaś do szpitala wyłącznie z mojej winy.

Potrząsnęła głową.

– Wcale nie. Pamiętasz chyba, co mówił lekarz.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego Cara przyjmuje wszystko tak spokojnie i nie wykorzystuje okazji, by go obwinić. Kiedy tak rozpaczliwie łkała w jego ramionach, coś w nim pękło, chociaż na razie nie umiał się do tego przyznać.

Nigdy jeszcze nie pozwolił żadnej kobiecie tak bardzo zbliżyć się do siebie. I zdawał sobie sprawę, że po części w stosunkach z Carą chowa głowę w piasek. Wciąż nie potrafił przyjąć do wiadomości faktu, że ona nie wzięłaby od niego pieniędzy i nie opuściłaby swojego dziecka.

Był tak święcie przekonany o jej winie, ale teraz wszystko zaczęło się zmieniać i zacierać.

Cara wstała i sięgnęła po walizkę, ale on natychmiast znalazł się obok niej

– Co zamierzasz?

– Wyjeżdżam. Tego właśnie chcesz, nieprawdaż?

Nie odpowiedział, ale widziała, że to go zabolalo.

– Wiem, że przeszłaś straszne rzeczy – powiedział poważnie.

– Przepraszam, nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak ostro... ale mam wrażenie, że nie chcesz mnie już tu widzieć.

– A twój dług?

Zbladła, a on przeklął swój niewyparzony język. Co takiego było w tej dziewczynie, że zawsze musiał się do niej z czymś niepotrzebnym wyrwać?

– Zapomnij o tym. Oboje przeżyliśmy trudne chwile i na pewno nie powinnaś wybierać się w podróż. Wciąż jesteś osłabiona. Ojciec martwi się o ciebie.

Bardzo się starała, żeby jej głos zabrzmiał mocno i zdecydowanie.

– Dam sobie radę. I lepiej jeżeli zniknę, zanim twój ojciec znów nabierze nadziei...

– Nie ma mowy. Nie pozwalam ci jechać. Ledwo trzymasz się na nogach i jesteś przeraźliwie blada.

Rzeczywiście była bardzo osłabiona, a w tej chwili zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się, ale Vincenzo podtrzymał ją troskliwie i pomógł usiąść.

– No widzisz – powiedział. – Proszę, nie upieraj się już. Lucia przyniesie ci coś do jedzenia i pomoże się położyć.

Próbowała zaprotestować, ale właściwie mało co ją obchodziło. Ledwo zauważyła, że Vincenzo wyszedł, a w jego miejsce pojawiła się Lucia z pachnącym smakowicie jedzeniem. Starsza kobieta pomogła jej przebrać się w piżamę, dopilnowała, żeby zjadła, i otuliła ją troskliwie kołdrą.

Kiedy Vincenzo w jakiś czas później cicho wszedł do pokoju, Cara spała.

Usiadł na fotelu w oddalonym kącie i oparłszy brodę na dłoni, obserwował śpiącą. Cara Brosnan wciąż była dla niego zagadką. Początkowo uznał ją za nieuczciwą manipulatorkę, teraz nie był już tego taki pewny. Pamiętał, co mówiła o swoim życiu, ale nie mieściło mu się to w głowie. Tylko jednego był pewny. Nie pozwoli jej wyjechać, przynajmniej dopóki nie zrozumie, kim ona właściwie jest.

W następnych dniach Cara wciąż była bardzo słaba. Prawdopodobnie wynikało to ze zsumowania się traumatycznych przeżyć kilku ostatnich miesięcy. Każdego wieczoru szła spać równie wcześnie jak Silvio.

W ten sposób minęły trzy tygodnie. Vincenzo zachowywał się grzecznie, ale z dystansem, nie wspominając ani o długu, ani o wyjeździe. Cara znalazła natomiast wielką pociechę w Silviu, z którym spędzała prawie cały czas na czytaniu, grze w szachy, rozmowach.

Niezmiennie przywiązanie okazywał jej także pies Allegry, Doppo, który chodził za nią krok w krok. Cara domyślała się wprawdzie, że tęskni za swoją panią, ale polubiła go bardzo. Vincenzo wyjeżdżał i wracał, nieodmiennie budząc w niej gorący dreszcz, który w miarę powrotu do sił coraz trudniej było jej ignorować.

Któregoś wieczoru, kiedy Silvio już się położył, Cara wyszła na taras z filiżanką herbaty i zobaczyła tam Vicenza, siedzącego przy małym stoliku.

Wpatrzony we własną filiżankę, na odgłos jej kroków podniósł głowę.

– Przepraszam... – Odwróciła się, chcąc odejść.

– Zaczekaj – powiedział, wstając. – Proszę, zostań. Naprawdę nie musisz się mnie obawiać.

Sprawił wrażenie zmęczonego, a na stoliku przed nim leżał plik dokumentów. Cara usiadła naprzeciwko.

– Pracujesz? – spytała z wahaniem.

Roześmiał się krótko.

– Można tak powiedzieć. Próbuję się uporać ze skutkami działalności twojego brata.

– Wciąż jeszcze? Mówiłeś, że to było raczej nieudolne...

– Bo było, ale wyrządziło sporo szkód.

– Może mogłabym ci jakoś pomóc? – spytała spontanicznie. – Dobrze znałam Cormaca i pewno byłoby mi łatwiej niż tobie wyłapać pewne szczegóły. Naprawdę znam się na tym – dodała obronnym tonem.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, a w głębi jego oczu lśniło coś, czego nie umiała nazwać.

– Czemu nie? – odpowiedział w końcu. – Przydałaby mi się pomoc w sprawdzeniu tych wyliczeń. Powinienem pojechać na parę dni do Rzymu, ale wolałbym to najpierw skończyć.

Dopili kawę i herbatę i poszli razem do jego gabinetu zastawionego komputerami, faksami i kopiarkami. Miał tam wszystko, co potrzebne w nowoczesnej firmie. Pokazał jej wydruki pełne kolumn cyfr i wykresów, a Cara momentalnie poczuła się jak w domu. Naprawdę знаła się na tym. Jakże często cyfry bywały jej ucieczką od trudnego życia z Cormakiem...

Wskazał zawałone dokumentacją biurko.

– To, co tu widzisz, to jest właśnie ten bałagan, który usiłuję uporządkować. Cormac zaczął od wprowadzenia dużej ilości wirusów w naszą księgowość. Najpierw trzeba się upewnić, że nic nie zostało utracone.

Nie spodziewała się, że brat narobił aż tak znaczących szkód, i było jej ogromnie wstyd. Teraz mogła tylko pomóc w usuwaniu skutków jego działalności.

– Powiedz mi tylko, czego ode mnie oczekujesz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Co pewien czas Vincenzo zerkał na Carę siedzącą na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i stosami papierów porozkładanymi dookoła. Pracowali w przyjaznej atmosferze i szło im dużo sprawniej, niż się spodziewał. A tego ranka Cara zaczęła pracę nawet wcześniej niż on sam.

W ciągu minionych tygodni przekonał się po wielokroć, jak źle i niesprawiedliwie ją osądzał. Choć bardzo się tego wstydził, wciąż pozostawało wiele pytań bez odpowiedzi. W każdym razie ani mu w głowie było pozwolić jej wyjechać.

Jak zwykle miała na sobie coś czarnego, włosy spięła w rozwichrzony kok za pomocą ołówka. Rysunek jej karku i pochylonej nad dokumentami głowy był doskonale czysty, wręcz perfekcyjny, i Vincenzo delectował się tym widokiem. Cara co jakiś czas wyciągała rękę i gładziła wyciągniętego obok Doppa, który spoglądał na nią z uwielbieniem.

W końcu usłyszała go i podniosła głowę znad papierów.

– Jak zdobyłaś wyższe wykształcenie? – spytał ciekawie.

Pytanie było niewinne, ale wywołało w niej pewną nerwowość. Świadczył o tym pospieszny gest, jakim wetknęła luźny kosmyk za ucho.

– Na uniwersytecie otwartym – odpowiedziała. – Cormac nie pozwolił mi iść na studia.

– I go posłuchałaś? – powątpiewał. – Przecież w ten sposób byłaś od niego bardziej uzależniona.

Wciąż dobrze pamiętała tamtą kłótnię. Posłuchała Cormaca, bo zagroził, że ją wyrzuci z domu.

– Już ci wspominałam, że moje życie z bratem było dalekie od twoich wyobrażeń.

– Ciekaw jestem, ilu bogatym, a naiwnym dziewczynom zdołaliście wmówić uczucie Cormaca, a potem wyczyścić im konta?

To zabolęło. Jeszcze jeden dowód, że nie powinna zapominać, co on naprawdę o niej myśli. Wstała powoli.

– Nie zamierzam tego słuchać...

Chciała wyjść, ale Vincenzo złapał ją za ramię, chcąc odwrócić twarzą do siebie. Zobaczyła jego uniesioną dłoń i instynktownie schyliła głowę, chroniąc twarz przed uderzeniem.

Znieruchomiał, kompletnie zaskoczony.

– Myślałaś, że cię uderzę? – zapytał ze zgrozą.

Spojrzała na niego, jeszcze drżąca po gwałtownej reakcji. Różnych rzeczy mogła się po nim spodziewać, ale na pewno nie przemocy.

– Nie – odpowiedziała słabo. – Nie wiem, co...

Vicenzo sposepniał.

– Ktoś cię bił. Czy to Mortimer?

Potrząsnęła głową, ale on zacisnął palce na jej ramieniu.

– Kto cię bił, mów! – nalegał z dzikim błyskiem w oku.

– Dlaczego miałyby cię to obchodzić?

Nie chciała obnażać przed nim swoich najgłębiej skrywanych przeżyć, o których nie wiedziały nawet najbliższe jej osoby, jak Rob czy Barney.

– Powiedz – poprosił i zaczął ją delikatnie głaskać po plecach, całkowicie topiąc jej opór.

– Cormac – powiedziała cicho ze spuszczoną głową. – Czasem, kiedy był pijany... Zazwyczaj udawało mi się go unikać, ale nie zawsze. Już mówiłam, że nie wszystko wyglądało tak, jak mogłoby się wydawać.

Zapadła napięta cisza. Miała nadzieję, że tym razem jej uwierzy, ale on starannie unikał jej wzroku. Wtedy rozległo się pukanie i w progu pojawiła się Lucia.

– Pan Silvio oczekuje Cary na tarasie...

Zerknęła na Vicenza, ale on wciąż miał ten sam, nieodgadniony wyraz twarzy.

Nie powinnam była nic mówić, pomyślała z poczuciem totalnej beznadziei.

– Obiecałam twojemu ojcu partyjkę szachów. – Popatrzyła na rozłożone na podłodze papiery.

– Ale jeżeli wolisz, żebym zajęła się tym...

– Nie – odpowiedział szorstko. – Idź do ojca. Dam sobie radę.

Obserwował, jak wychodzi z pokoju, prostując szczupłe ramiona, jak zwykle ubrana na czarno. Przeczesał palcami włosy i znów zobaczył w wyobraźni wyraz przerażenia na jej twarzy. Ten obraz przeszył go dreszczem. W ogóle Cara budziła w nim sprzeczne uczucia, wobec których chwilami czuł się zupełnie bezradny.

Po kolacji chciała zniknąć u siebie, ale Vincenzo zawołał ją. Zatrzymała się niechętnie, a on stanął tuż przed nią, wysoki i masywny, z rękami w kieszeniach spodni.

– Jutro masz urodziny.

Rzeczywiście. Odkąd zabrakło rodziców, nikt nie pamiętał o jej urodzinach... Następnego dnia miała skończyć dwadzieścia trzy lata.

– Mam willę na Szmaragdowym Wybrzeżu, w Porto Cervo – kontynuował. – Pojedziemy tam jutro wieczorem, zjemy razem kolację...

Myśl o opuszczeniu bezpiecznego schronienia, jakie dawał ten dom, przestraszyła ją.

– Dlaczego chcesz to zrobić?

Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Nazwijmy to rozejmem, może być?

W odpowiedzi też wzruszyła ramionami, zbyt speszona i zdezorientowana, by zareagować inaczej.

– Świetnie, wyjedziemy około czwartej. Zabierz coś eleganckiego.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi od sypialni, przestał rozumieć, dlaczego nagle poczuł się zobowiązany uhonorować ją z okazji urodzin...

Następnego dnia Cara posłusznie czekała w holu. U jej stóp stała mała torba podróżna.

Vicenzo wyraźnie zdumiał jej niewielkie rozmiary.

– Tylko tyle? – spytał z niedowierzaniem.

Kiedy pokiwała głową, wsiedli do samochodu i ciągu kilku minut dojechali na lądowisko helikoptera. Wkrótce lecieli nad górami, na północny wschód. Cara siedziała w helikopterze po raz pierwszy w życiu i w zachwycie obserwowała krajobraz, a Vincenzo wskazywał jej co ciekawsze miejsca.

Kiedy wysiedli, oślepił ich błysk fleszy. Vincenzo przyciągnął ją do siebie i pocałował.

– Jesteśmy świeżo po ślubie, pamiętasz? – skwitował jej nieśmiałą próbę protestu.

Czysta radość Cary z lotu helikopterem nastroiła go łagodnie. Zapomniał o swoich wcześniejszych pokrętnych pomysłach i zwyczajnie cieszył się, że ją tu przywiózł. Miał nadzieję, że jej się też spodoba.

Willa, do której przybyli, była zupełnie różna od domu rodzinnego Vicenza. Powstała zapewne jako rezultat złotego snu architekta. Te wszystkie ostre kanty, dużo szklanych tafli, biel wewnątrz, długi basen z widokiem na

Morze Tyrreńskie. Ciekawe, ale chłodne... pomyślała Cara. Akurat odpowiednie, żeby zrobić wrażenie na kochankach.

Vicenzo zauważył jej minę, ale nie skomentował.

– Tutaj przyjmuję moich gości – powiedział. – Nie tylko biznesowych...

Cara zarumieniła się, ale pomimo najszczerzej chęci nie umiała wykrzesać z siebie entuzjazmu.

– Bardzo tu... sterylne.

Roześmiał się głośno.

– Takiego określenia jeszcze tu nie słyszałem.

– Przepraszam... – odpowiedziała, zdeprymowana.

Wziął ją za rękę i pocałował.

– Wychodzimy za godzinę, a na razie pokażę ci dom.

W godzinę później Cara zeszła na dół. Vincenzo miał na sobie ciemne ubranie i białą koszulę, rozpiętą pod szyją, a ona długą, powłóczystą, jedwabną szatę bez rękawów i pleców. Na odsłonięty kark spływały falą rozpuszczone włosy.

Na jej widok wstał i podał jej czerwone, atlasowe pudełeczko.

– Z okazji urodzin. Będą pasowały do sukienki. W szafirowym wyglądała jeszcze bardziej blado i bezbronne.

Spojrzała nieufnie najpierw na niego, potem na pudełeczko. I znów na niego.

Dlaczego zerknęła na swój prezent tak podejrzliwie? Trochę zniecierpliwiony, otworzył pudełeczko, oczekując zwykłej reakcji – rozszerzonych źrenic, udawanego zaskoczenia, dumnej prezentacji przed lustrem, egzaltowanych podziękowań.

Oczy Cary rzeczywiście rozszerzyło zdumienie, ale tu skończyły się podobieństwa.

Przeniosła wzrok z niego na przepiękne kolczyki z szafirów, spoczywające na białym aksamicie. Mocno zarumieniona, wyciągnęła dłoń i musnęła je czubkami palców.

– Musiały kosztować fortunę.

Owszem. Ale do tej pory żadna inna kobieta nie wspomniała o cenie biżuterii.

– To twój prezent urodzinowy. Załóż je. – Jej reakcje przyprawiły go o mętlik w głowie.

– A jeśli któryś zgubię?

– Są ubezpieczone. – Nie były, ale jeśli dzięki temu miałyby poczuć się lepiej...

– Jesteś pewien? – spytała podejrzliwie.

Cena błyskotki była niczym w porównaniu do jego fortuny.

– Tak – powtórzył.

Dopiero wtedy, niezwykle ostrożnie, wyjęła kolczyki i wpięła w uszy. Nawet nie spojrzała w lustro, chociaż wyglądała naprawdę przepięknie.

– Dziękuję ci – powiedziała sztywno.

– Bardzo proszę.

Miał nieodparte wrażenie, że reszta wieczoru też nie będzie wyglądała, tak jak sobie zaplanował.

I rzeczywiście. Zabrał ją do nowo otwartej restauracji, gdzie rezerwowano już miejsca na przyszły rok. Cara uśmiechnęła się grzecznie, ale wyraźnie czuła się w tym miejscu nieswojo. W dodatku zupełnie nie zauważała zazdrosnych spojrzeń kobiet i pełnych podziwu mężczyzn.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Och, tak – odpowiedziała pospiesznie. – Naprawdę, cudownie...

– Ale?

Przez chwilę sprawiała wrażenie skruszonej.

– To wszystko jest podobne do twojej willi... zbyt doskonale. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Zawsze marzyłam, żeby posiedzieć w małej trattorii z widokiem na Morze Śródziemne. – Przy tych słowach zarumieniła się mocno.

Jeżeli miałby być szczery, to i on nie czuł się tu swobodnie. W dodatku w pełni zgadzał się z jej opinią na temat willi.

A jednak postępował dalej według wcześniejszego planu i po kolacji poszli do najsłynniejszego klubu w Porto Cervo.

O ile w restauracji była skrepowana, o tyle w klubie wyglądała, jakby miała mdłości. On jednak uparcie ciągnął ten wieczór. Zamówił szampana i truskawki. Poprosił ją do tańca na lśniącym parkiecie, ale odmówiła. Kiedy potrącona przypadkowo kelnerka upuściła tacę, Cara zerwała się z miejsca, żeby pomóc dziewczynie. I właściwie tylko w tym momencie była naprawdę sobą.

Kiedy zakończyła swój samarytański akt, a Vincenzo obdarzył zaszokowaną kelnerkę ogromnym napiwkim, postanowił dać sobie spokój. Odesłał samochód i zaproponował spacer plażą, która to propozycja została przyjęta z wyraźną ulgą.

Wędrowali po ciepłym piasku z butami w rękach i dopiero wtedy Cara się w końcu odprężyła. Było jej głupio, że nie potrafiła się cieszyć atrakcjami wieczoru, ale w obu tych miejscach, a zwłaszcza w klubie, czuła się okropnie obco.

Zatrzymała się i popatrzyła w usiane gwiazdami niebo.

– Jak pięknie – westchnęła. – Wydają się tak blisko, że można by sięgnąć ręką.

Vicenzo stał nieruchomo tuż obok niej, także wpatrzony w niebo. Wyraźnie widziała jego rzeźbiony profil na tle ciemnego aksamitu morza.

Dotarli do willi i weszli na ścieżkę prowadzącą do tylnego wejścia. Vincenzo sięgnął po dłoń dziewczyny, a Cara zebrała drugą ręką sukienkę, żeby jej nie nadepnąć. Na skarpie przystanęli. Vincenzo pochylił się, by wsunąć jej za ucho luźny kosmyk włosów.

– Nie zgubiłaś kolczyków – powiedział.

Pokręciła głową, czując ich ciężar.

– Całe szczęście. Jeden dług zupełnie wystarczy.

Po jego twarzy przebiegł cień, a potem objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Vincenzo...

Jej szept zatracił się w żarze pocałunku. Poślizgnęła się na skale i instynktownie przyłgnęła do niego. Przez te ostatnie kilka tygodni bardzo za nim tęskniła. To chwilowe rozstanie pomogło jej odzyskać siły i równowagę wewnętrzną, ale pragnęła, żeby ją tulił tak jak po utracie dziecka i całował tak jak teraz.

Vicenzo widział jej twarz, uniesioną ku jego własnej, czytał pragnienie z rozszerzonych źrenic, widział rozchylone, oczekujące pocałunku wargi. Ale nie mógł nie zauważyć ciemnych kręgów pod jej oczami i wrażenia bezbronności, widocznej w całej sylwetce. Jego uczucia uległy zmianie i nie mógł jej już dłużej wykorzystywać.

Dlatego łagodnie pocałował ją w czoło.

– Prześpij się teraz. Ne pewno jesteś zmęczona...

Przez chwilę tkwiła nieporuszona. Gdyby się odwróciła i spojrzała na niego... nie zdołałaby się już opanować. Ale nie spojrzała, tylko z wahaniem

zrobiła kilka kroków. Musnęła dłonią kolczyki i uśmiechnęła się z przymusem.

– Dziękuję ci za nie... i za wszystko. Było naprawdę miło.

Odwróciła się i zniknęła u siebie.

Następny wieczór Cara spędzała na tarasie w towarzystwie Silvia. Kończyli rozpoczętą wcześniej partyjkę szachów. Vincenzo miał wyjechać na kilka dni do Rzymu.

Po dłuższej chwili milczenia starszy pan zaskoczył ją stwierdzeniem:

– Vincenzo jest niełatwym partnerem. Wiem coś o tym.

Przeraziła się, że chce ją wyciągnąć na zwierzenia.

Zanim znów spojrział na szachownicę, przez dłuższą chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– Wiedziałaś, że matka Vicenza i Allegrę opuściła nas, kiedy on miał lat dwanaście, a Allegra cztery?

Zaprzeczyła ruchem głowy i zamarła w oczekiwaniu. A więc dowie się w końcu, skąd u Vicenza tak ogromne pokłady cynicznej nieufności w stosunku do kobiet.

Silvio westchnął i przestawił pionek.

– Moja żona i ja nie byliśmy ze sobą szczęśliwi. Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane. Ona już od dawna kochała swojego przyjaciela z dzieciństwa. Wiedziałem o tym, ale skoro pobraliśmy się i spłodziliśmy dzieci, uznałem, że o nim zapomniała.

Cara słuchała w milczeniu, wpatrzona w mroczną twarz Silvia, sprawiającego w tej chwili wrażenie starszego, smutniejszego, bardziej podatnego na zranienie.

– Od jakiegoś czasu zachowywała się dziwnie... wychodziła o nietypowych porach, była chłodna, nieobecna, skryta. Domyśliłem się, że

kogoś ma, i zapytałem ją o to. Przyznała, że widuje się ze swoją dawną miłością. Jego żona zmarła, osierocając małe dziecko. Emilia wyznała, że zamierza zamieszkać z kochankiem i pomóc mu w wychowaniu malca. Prosiłem ją i błagałem, ale nadaremno. Była z nim zbyt mocno związana. Nie wiem, co powiedziała dzieciom, ale jakoś poznały prawdę. W dniu, kiedy postanowiła odejść, nie chciały się ruszyć z holu. Odmówiły pójścia do szkoły. – Wzruszył ramionami. – Kto wie? Może słyszały naszą kłótnię? Stały tam i nie odezwały się ani słowem. Allegra z całej siły trzymała Vicenza za rękę, ale kiedy Emilia zeszła na podjazd z walizką, Allegra pobiegła za nią z płaczem. Błagała, żeby się zatrzymała, czepiała się jej ubrania. Emilia odepchnęła ją i wtedy pojawił się Vincenzo. Biegł za nią i wciąż powtarzał jedno słowo: „Dlaczego?”. Emilia wskoczyła do samochodu, jej kochanek włączył silnik, ale Vincenzo przytrzymał drzwi i nie mogła ich zamknąć. Wtedy wyskoczyła i uderzyła go w twarz. Tak mocno, że usłyszałem to w domu. Dopiero wtedy przestał pytać „dlaczego”.

Care przeszedł lodowaty dreszcz. To dlatego Vincenzo tak niezachwianie wierzył, że porzuciłaby swoje własne dziecko.

Dopiero po chwili zdołała spojrzeć na Silvia.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Vincenzo nie wspomina o tym ani słowem. Nigdy nie chciał zakładać rodziny. Ale teraz... kiedy Allegra... wszystko się zmieniło. Wiedz, że bardzo mnie cieszy twoja obecność tutaj.

Zanim Cara zdołała się zdobyć na odpowiedź, powiedział:

– Wybacz mi, kochanie, chyba muszę się już położyć.

Poderwała się i pomogła mu usiąść na wózku. Potem pojawiła się pielęgniarka i Cara została sama.

Znów usiadła na tarasie i długo wpatrywała się w ciemność. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak silna więź powstała pomiędzy Vicenzem i Allegrą tamtego dnia.

Marzyła, by ich dwoje połączyło uczucie o podobnej sile. Niestety, poprzedniej nocy dał jej aż nazbyt wyraźnie do zrozumienia, że już go nie pociąga.

Rozczarowana i smutna, położyła się w końcu, ale nie mogła spać. Zapadała tylko w krótkie, dręczące majaki z drwiącym uśmiechem Vicenza w roli głównej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cara siedziała przy basenie, wpatrzona w połyskujące tęczowo fale Morza Śródziemnego, a Vincenzo obserwował ją, niezauważony. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił. Wyglądała i zachowywała się zupełnie inaczej niż kobiety, które znał wcześniej. Nie prezentowała lśniącego od olejku, półnagięgo ciała, rozciągniętego na leżaku w wyzywającej pozie, wokoło nie walały się stosy kolorowych magazynów, a Lucia nie biegła tam i z powrotem, spełniając głupawe zachcianki.

Musiał w końcu przyznać, że Cara różni się zasadniczo od jego dotychczasowych przyjaciółek. A fakty, które poznał w Rzymie w ciągu kilku ostatnich dni, znów podały w wątpliwość jego na pozór ugruntowaną opinię o niej.

Cara, w bardzo skromnym, czarnym bikini, siedziała z brodą opartą na podciągniętych do góry kolanach. Ze związanymi w kucyk włosami wyglądała jak nastolatka, stanowczo zbyt młoda na tak ogromną dawkę tragicznych przeżyć.

Doppo rozciągnął się jak długi obok niej. Zaskakujące, jak szybko tych dwoje stało się nierozłącznymi przyjaciółmi. Tuż przed przyjściem tutaj odwiedził grób Allegry u stóp pagórka na tyłach willi i znalazł tam świeże kwiaty. Nie mógł ich położyć ojciec, bo nie dojechałby tam na wózku, więc Tommaso, Lucia albo...

Cara wyczuła jego obecność, jeszcze zanim Doppo zerwał się z miejsca i zamachał ogonem. Szybko wstała i owinęła się sarongiem, który do tej pory służył jej za siedzisko. Vincenzo podszedł bliżej.

– Opaliłaś się.

Miała bardzo jasną karnację.

– Ładnie ci z tym. – Patrzył na nią tak intensywnie, że się zarumieniała.

Trzymał coś w dłoni. To była kartka z kondolencjami, którą wysłała do biura Valentinich w Londynie.

– Dostałem ją dopiero teraz...

– Wysłałam ją wtedy... w tamtym tygodniu po katastrofie – powiedziała z wahaniem. – Nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować. Pytałam w szpitalu, ale nie chcieli podać żadnych szczegółów.

Pamiętał tamten tydzień i rozmowę swojej asystentki ze szpitalem. Zastrzeżono wtedy ujawnianie jakichkolwiek szczegółów. Z daty stempla pocztowego mógł łatwo wywnioskować, że Cara wysłała tę kartkę do ich londyńskiego biura jeszcze przed ich spotkaniem. To proste przesłanie współczucia w żałobie poruszyło go, choć za nic by się do tego nie przyznał.

– Dlaczego przysłałaś tę kartkę? – spytał. – Co chciałaś przez to osiągnąć?

Nie mogła znieść tego ostrego tonu. Przez chwilę miała nadzieję, że coś się zmieniło, ale chyba znów się pomyliła.

– Nic – odpowiedziała ze spokojem. – Wysłałam ją, bo chciałam złożyć kondolencje. – Odwróciła głowę, nie chcąc okazać targających nią emocji.

Westchnął tak ciężko, że musiała na niego spojrzeć. Sprawiał wrażenie zmęczonego i przygnębionego.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że pracowałaś w tamtym klubie?

– Skąd wiesz?

Uśmiechnął się lekko.

– Kiedy byłem w Rzymie, ktoś o imieniu Rob dzwonił codziennie, wpytując o możliwość skontaktowania się z tobą. Powiedział, że należy ci się zwrot podatku i że z pewnością potrzebujesz tych pieniędzy. Chciał wiedzieć, jak mógłby ci je przesłać. Dostyc bezceremonialnie domagał się

informacji o miejscu twojego pobytu. – Mówiąc, nie odrywał od niej uważnego wzroku.

– Nie mówiłam ci o tym, bo i tak byś mi nie uwierzył, a nie miałam siły walczyć. – Wzruszyła ramionami i zapatrzyła się w dal. – Bałam się, że znów mnie źle ocenisz.

– Mówiłaś, że to miejsce było dla ciebie drugim domem...

– Tak – odparła. – Rob, jego chłopak, Simon, i portier Barney byli... są dla mnie jak rodzina.

Vicenzo pokręcił głową. Widziała, że próbuje sobie to wszystko wyobrazić.

– Najpierw co wieczór przywoziłam do klubu Cormaca. Byłam dla niego kimś w rodzaju taksówkarza, więc kazał mi czekać na zewnątrz. Którejś nocy pogoda była fatalna, a ja próbowałam się uczyć w samochodzie. Barneyowi zrobiło się mnie żal i zabrał mnie do swojego pokoiku, żebym mogła czytać w cieple. Przyniósł mi herbatę i herbatniki i potem tak było już za każdym razem. Zostawiałam Cormaca i szłam się uczyć do biura Barneya.

– A jak to się stało, że zaczęłaś pracować?

– Któregoś dnia jedna z hostess zgłosiła niedyspozycję w ostatniej chwili i nie mogli znaleźć nikogo na jej miejsce. Zaproponowałam, że ją zastąpię. Poszło mi dobrze i kiedy tamta dziewczyna odeszła, dostałam tę pracę na stałe. Cormac zgodził się częściowo, dlatego że chciał sobie zaskarbić przychylność Simona, a poza tym, skoro zaczęłam zarabiać, mogłam mu płacić za wynajem pokoju w jego apartamencie.

– Obciążał cię za wynajem? – To wydawało mu się nie do uwierzenia.

Rzeczywistość z jej opowiadania była tak bardzo różna od jego wyobrażeń...

Z pomocą swoich księgowych mógł łatwo zweryfikować prawdziwość jej słów. Zresztą przypomniał sobie, że Cara nie miała dostępu do rachunku na swoje nazwisko. Zatem na pewno nie była rozpuszczoną księżniczką. Świadczyła o tym dobitnie jej reakcja na prezent urodzinowy i wybór skromnych ubrań, chociaż on był gotów sfinansować najdroższe.

– Mogę tylko powtórzyć, że nie wszystko jest takie, jakie mogłoby się wydawać – powiedziała sztywno.

Była zmęczona i chciała tylko, żeby znów wyjechał i zostawił ją samą. Wspomnienia sprawiały jej; ból i wołała ich unikać.

Jednak Vincenzo nagle znalazł się tuż obok i ciepłą dłonią uniósł do góry jej brodę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

– Kwiaty na grobie Allegry? – bardziej stwierdził, niż zapytał, a ona przez chwilę nie mogła zrozumieć, o co chodzi.

Czy był zły, że wkroczyła na ten teren?

– Lubię to miejsce – powiedziała trochę niepewnym tonem. – Jest takie spokojne... ale jeżeli wolisz, żebym tam nie chodziła...

Gwałtownie potrząsnął głową, a oczy lśniły mu podejrzenie.

– Nie, nie, cieszę się, że to robisz. – Zamilkł na chwilę. – Wiesz... wciąż pamiętam, co powiedziałaś w swoje urodziny. Taka tawerna jest niedaleko stąd. Zjemy tam dzisiaj kolację.

Cara zarumieniała się.

– Nie musimy wychodzić...

Wzjął ją za rękę i pociągnął w stronę domu, a Doppo wiernie podążył za nimi.

– To miłe i przyjazne miejsce. Nie przejmuj się strojem.

Tego wieczoru Cara zeszła na dół trochę rozdygotana. Przez cały czas wmawiała sobie, że to wcale nie randka.

Vicenzo znów wyglądał rewelacyjnie w dzinsach i szarej bluzie. W obu rękach trzymał motocyklowe kaski. Cara też miała na sobie dzinsy, czarną bluzkę bez rękawów i tenisówki. Rozpuszczone włosy, szesane na jedno ramię, wyglądały na czerni bluzki jak złocistorudy płomień. Na drugie ramię zarzuciła kardigan i Vincenzo mógłby przysiąc, że jeszcze nigdy nie widział równie seksownej istoty. Czerń bluzki drażniła go jak zwykle i z trudem powstrzymywał chęć przebrania jej siłą w coś jaśniejszego.

Podał jej mniejszy z kasków.

– Jeździłaś już kiedy motorem?

Pokręciła głową, jednocześnie zafascynowana i przestraszona.

Vicenzo zgrabnie przeniósł nogę nad siodełkiem i kiedy podał jej rękę, powtórzyła jego ruch. Konstrukcja siodełka była taka, że zsunęła się w przód i przylgnęła do niego.

– Przepraszam – wymamrotała, próbując się odsunąć.

Przytrzymał ją za udo.

– Wszystko w porządku. Tak ma być.

Wstrzymała oddech. Włożyła kask, Vincenzo zrobił to samo, a potem umieścił jej obie dłonie na swojej talii i włączył silnik.

– Oprzyj się o mnie i trzymaj mocno – polecił.

Jechali drogą wzdłuż wybrzeża, olśniewającą widokami w blasku zachodzącego słońca. Przeżycie było tak niezwykle, że Cara z rozkoszą smakowała każdą chwilę.

Trochę później Vincenzo zjechał na pobocze; zatrzymał motor i wskazał rozciągające się po horyzont wybrzeże. Zachodzące słońce osnuło błękit morza różowymi wstęgami. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, chłonąc ten wspaniały widok.

Potem pojechali jeszcze kawałek dalej i zatrzymali się na skraju plaży lśniącej kremowo w zapadającym zmroku. Woda przy brzegu była krystalicznie czysta, a skały wciąż jeszcze nagrzane słońcem. Oboje zrzucili buty i delektowali się spacerem po ciepłym piasku. Jednak kiedy Vincenzo niespodziewanie poszukał jej ręki, Cara cofnęła się o krok.

– Jest bardzo pięknie... ale nie musisz tego robić.

– Cara... – Wciąż nie puszczał jej ręki, a po chwili otoczył ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

Próbowała się odsunąć, ale stała na straconej pozycji.

– To coś innego, tylko między nami...

Przez mgnienie pomyślała o długu, potem zatraciła się w jego złocistych oczach.

– Ale... tamtej nocy...ty nie...

– W willi?

Kiwnęła głową.

Trudno byłoby jej wyjaśnić jego odczucia tamtej nocy. Wydawała mu się wtedy taka bezbronna, a kochanie się z nią w tamtym miejscu niewłaściwe. To od tamtego dnia dojrzewała w nim decyzja o sprzedaży willi.

– To nie był właściwy moment – powiedział tylko.

Przytulił ją i delikatnie kołysał w objęciach, a potem, trzymając się za rękę, ruszyli w stronę trattorii. Z otwartych drzwi i okien sączyło się stonowane światło, wewnątrz wyglądało wręcz intymnie. Duża kobieta o matczynym wyglądzie pozdrowiła ciepło Vicenza, a potem wzięła Carę w ramiona i ucałowała zamasyście. Dziewczyna poczuła, jak opada z niej napięcie, i roześmiała się głośno.

Usiedli we wnęce przy wejściu na taras, mieszczącej tylko ten jeden stolik z widokiem na plażę i bezkresne morze. Gdyby Cara spróbowała odmalować swoje wyobrażenie, byłoby to właśnie to.

– Powinniśmy byli przyjechać tu na zachód słońca – powiedział Vincenzo.

– Och, nie. – Zwróciła na niego błyszczące zachwytem oczy. – Tak jest przepięknie. Księżyc odbijający się w wodzie będzie magiczny... i gwiazdy.

Miała wrażenie, że wrócili do upojeń pierwszego spotkania, jeszcze zanim poznała tożsamość Vicenza. Zamówili jedzenie, a potem zaczęli rozmawiać, chociaż oboje starali się unikać drażliwych tematów.

On opowiadał jej o rodzinnej firmie, która wzięła początek z gaju oliwnego jego dziadka. Ojciec Vicenza założył sieć sklepów z miejscowymi wyrobami, a Vincenzo rozwinął sieć do rozmiarów globalnego przedsiębiorstwa. Ona opowiedziała mu nieśmiało o radości, jaką dawał jej sklep Valentinich z kawą w Londynie. Nigdy wcześniej nie widziała Vicenza tak rozluźnionego, pogodnego, czarującego...

Zamilkł i przez chwilę wpatrywał się w nią intensywnie.

– Co się stało? – spytała w końcu ze śmiechem. – Pobrudziłam się na buzi?

– Nie... ale powiedz, dlaczego byłaś ze swoim bratem tak długo? Dlaczego musiałaś przeżyć te wszystkie koszmary?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Organizm Cary zareagował uciskiem w żołądku. Omal nie powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać, ale skoro wiedział już tak dużo... Wzruszyła bezradnie ramionami i zakręciła filiżanką na spodeczku. Vincenzo położył ciepłą rękę na jej dłoni, powstrzymując te nerwowe gesty.

– Cormac był ode mnie starszy o siedem lat... – Na chwilę uciekła wzrokiem. – Ubóstwiałam go. Chodziłam za nim krok w krok i nie mogłam zrozumieć, dlaczego się o to złości... Był bardzo bystry – mówiła dalej po chwili zamyślenia. – Chodził do prywatnej szkoły, ale kiedy koledzy dowiedzieli się, że jest synem listonosza, zaczęli z niego bezlitośnie drwić. Pewno właśnie wtedy znienawidził nasze proste pochodzenie. Mieliśmy wspaniałych rodziców... – Ogarnął ją znajomy smutek i Vincenzo ścisnął mocniej jej dłoń. – Tacy zwykli, dobrzy ludzie. Mama była gospodynią domową. Zmarli w odstępie roku. Tata na zawał, mama miała nowotwór i po śmierci taty po prostu przestała walczyć. Cormac był już wtedy od dawna w Londynie. Tylko raz przyjechał do domu zobaczyć się z umierającą mamą...

Vicenzo przeniknęła zgroza. Ta drobna nastolatka, właściwie jeszcze dziecko, została tak wcześnie obarczona straszliwym ciężarem śmierci obojga rodziców.

– Kiedy zostałam sama, musiałam zamieszkać z Cormakiem. Miał dwadzieścia trzy lata i dosyć pieniędzy, żeby mnie utrzymać. Mama błagała mnie, żebym go pilnowała. Bardzo się o niego martwiła. Kiedy z nim zamieszkałam, nie pozwolił mi skończyć szkoły. Uczyłam się sama i zdołałam zdać egzamin końcowy z jednego przedmiotu, a potem zrobiłam kurs na uniwersytecie otwartym... – Znów na chwilę zamilkła, ale zaraz kontynuowała z determinacją: – Miałam dyplom i tę pracę w klubie. Chciałam wyjechać, bo

wiedziałam, że nie mam na brata najmniejszego wpływu. Patrzyłam tylko bezradnie, jak sam się niszczy. Ale wciąż jeszcze nie całkiem straciłam nadzieję, że może się jednak zmienić. Allegra była szczęściarą, mając takiego brata jak ty.

Vicenzo milczał i ku jej uldze o nic już nie pytał. Dopiero teraz zauważyła, że byli ostatnimi gośćmi w tawernie.

Po wyjściu przystanęli w smudze księżycowego blasku. Vincenzo ujął jej dłoń i podniósł do ust, wdychając jej niepowtarzalny zapach, za którym tak bardzo tęsknił.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałaś – powiedział miękko.

Kiedy przyjechali na miejsce i zdjęli kaski, Vincenzo po prostu wziął Careę na rękę.

– Ten wieczór może się skończyć tylko w jeden sposób, prawda? – powiedział. – Tak bardzo cię pragnę... – Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował drżące wargi.

Przymknęła oczy. Ona też go pragnęła. Lekko skinęła głową i to mu wystarczyło. Zamknął ją w ramionach i poniósł przez uśpiony dom...

Vicenzo leżał przez chwilę, nie otwierając oczu i delektując się wspomnieniami, zanim wyciągnął dłoń, by dotknąć jej cudownie aksamitnej skóry...

Miejsce obok niego było puste. Musiała odejść już dawno. Zerwał się gwałtownie, wciągnął dzinsy i poszedł do jej pokoju. Łóżko wyglądało na używane, ale gdzie była w tej chwili? Zajrzał do kuchni, salonu, na taras i nad basen, aż w końcu zobaczył ją za uchylonymi drzwiami swojego gabinetu.

Siedziała na podłodze, tyłem do niego, z nieodłącznym Doppem przy boku, w dzinsach i koszulce, z włosami związanymi w kucyk, pochylona nad

stertą dokumentów. Będąc na bosaka, zdołał stanąć przed nią całkiem bezszelestnie.

Kiedy tej nocy w końcu zasnął, tuląc ją w ramionach, omal nie poddała się pokusie, by pójść jego śladem. Ale nie mogła pozbyć się okrutnej obawy, że tak jak wtedy, w Londynie, obudzi się i zobaczy go siedzącego na fotelu naprzeciw łóżka, wpatzonego w nią z kamienną twarzą. Dlatego wymknęła się cicho, podobnie jak podczas ich nocy poślubnej w Rzymie.

– Co ty wyprawiasz? – spytał, z trudem skrywając zniecierpliwienie.

Machnęła dłonią nad papierami.

– Chciałam to skończyć...

Wyciągnął do niej rękę i nie mogła udać, że tego nie widzi. Wstała i pospiesznie odsunęła się od niego na bezpieczną odległość.

– Wcale nie oczekuję, że będziesz nad tym dalej pracować. Pomogłaś mi opanować sytuację i jestem ci bardzo wdzięczny.

– Ale... – skrzyżowała ramiona na piersi – wciąż jestem współodpowiedzialna za wyczyny mojego brata...

– Nie opowiadaj głupstw. To jego wina, a nie twoja.

– Niby tak, ale jest mi za niego wstyd i nie mam zamiaru zostawić cię z tym samego. Przynajmniej dopóki tu jestem. No i jest jeszcze mój dług. Im szybciej to skończymy, tym prędzej będę mogła znaleźć pracę i zarobić na spłatę. Dobre referencje od ciebie ułatwiłyby mi szukanie pracy.

Vicenzo przeczesał palcami włosy. Dlaczego ona była taka przekorna? Tej nocy kochała się z nim dziewczyna słodka, niewinna, seksowna, otwarta... która jednak teraz zachowywała się tak, jakby ta noc nigdy się nie wydarzyła. Nie był pewien, czy bardziej chciałby ją potrząsnąć czy ją pocałować.

Wcale nie zamierzał obciążać jej odpowiedzialnością za długi Cormaca, ale coś kazało mu powiedzieć prowokująco.

– Spłacenie tego długu zajmie całe lata.

– Wiem – odparła natychmiast, unikając jego wzroku. – To wszystko leży pomiędzy nami i pomiędzy mną i moją wolnością. Dlatego, skoro chcesz mnie trzymać tutaj, postaram się rozplątać to, co nawywijał mój brat. Przynajmniej to mogę zrobić.

– Pomiedzy nami jest coś jeszcze – odparł z naciskiem.

Cara spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie będę więcej z tobą sypiać – oznajmiła z determinacją.

– Czyżby?

W jednej chwili pociągnął ją na siebie, nie pozwalając się odepchnąć. I pocałował. Próbowwała odwrócić głowę, ale nie dała rady. Zaciśnęła wargi, ale on muskał ustami jej skronie, czoło, policzki, kąciki warg... w końcu, zmęczona jego uporem, rozchyliła wargi...

Nie mogła sobie nie uświadomić, że najgorsze już się stało. Odkryła się przed nim i pokazała, jak bardzo go pragnie. A to był potężny atut, dający mu ogromną przewagę.

W dwa tygodnie później Cara odetchnęła swobodnie po raz pierwszy, odkąd znów zaczęli razem sypiać. Vincenzo wyjechał do Rzymu w interesach. Wciąż usiłowała mu się opierać, ale kiedy tylko jej dotknął, miękła jak воск. W ciągu dnia udawało jej się utrzymać dystans, ale nocami nic ich nie mogło powstrzymać. Wzajemne pożądanie było silniejsze.

Jak tylko zasypiał, Cara wymykała się i wracała do swego pokoju, chociaż wiedziała, że to go złości. Rankami demonstrował zaciśnięte mocno szczęki i wyzywające spojrzenia. A ostatniej nocy, kiedy próbowała się wymknąć, nagle chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Dziś ci się nie uda – szepnął.

Długo leżała bezsennie i dopiero przed świtem udało jej się uwolnić z jego uścisku i umknąć. Jednak z jego miny rano mogła wyczytać, że już więcej jej się ta sztuczka nie uda. Dlatego postanowiła go przekonać, żeby pozwolił jej wyjechać. Z każdym dniem popadała w coraz głębszą emocjonalną zależność od tego miejsca i jego mieszkańców – Silvia, Doppa, Vicenza, Lucii i Tomasa. Wszyscy stali się bardzo bliscy jej sercu.

Silvio uczył ją włoskiego, a Lucia gotowania tradycyjnych włoskich dań. Cara z całego serca pragnęła wrosnąć w tę rodzinę, ale na to nie mogła sobie pozwolić. Vincenzo nie chciał jej w swoim życiu, nie było tu dla niej miejsca.

Czuła, że musi odejść. W końcu wszystko się jakoś poukłada.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zmęczenie dokuczające Vicenzowi w czasie lotu z Rzymu ulotniło się magicznym sposobem w chwili, gdy dotarł do domu. Już nie mógł się doczekać, kiedy zobaczy Carę. Spodziewał się, że znajdzie ją w basenie albo na plaży z Doppem.

Upał był naprawdę nieznośny. Szybkim krokiem ruszył do frontowych drzwi, rozwiązując po drodze krawat, ale szóstym zmysłem wyczuł, że jej tu nie ma.

W holu pojawiła się natomiast pielęgniarka ojca, mniej więcej pięćdziesięcioletnia kobieta.

– Dzień dobry, panie Valentini. Jeżeli szuka pan żony, to wyjechała...

Wyjechała? W jednej chwili ogarnęła go panika.

– Jak to?

– O, z Carą wszystko w porządku – pospieszyła uspokoić go pielęgniarka. – Chodzi o psa... Byliśmy wszyscy w ogrodzie i nagle... jak gdyby zemdłał. Lucia i Tommaso pojechali po zakupy, ja nie mogłam zostawić pana Silvia, więc Cara zabrała go do weterynarza. Dałam jej mój samochód.

Chwilowa ulga znów zmieniła się w niepokój. Doskonale pamiętał, jak Cara reaguje na jazdę samochodem.

– Dawno?

Pielęgniarka spojrzała na zegarek.

– Już ponad trzy godziny...

Panika wybuchła z nową siłą. Vincenzo nie czekał na ciąg dalszy. Bez namysłu wskoczył na motor. Wciąż miał przed oczami wyraz twarzy Cary wtedy w Dublinie, przekonanej, że grozi im wypadek.

Pomknął prosto do kliniki. Dowiedział się, że Cara istotnie tam była i pies musi przez kilka dni zostać pod opieką specjalisty. Lekarz wdał się w zawiłe wyjaśnienia, ale Vincenzo przerwał mu delikatnie, żeby nie wydać się niegrzeczny.

– O której moja żona wyszła? – zapytał niespokojnie.

– Niedawno – odparł lekarz. – Rzeczywiście wyglądała trochę blado. Pytałem, czy nie potrzebuje pomocy, ale zapewniła, że sobie poradzi.

Musiał teraz skoncentrować się na najważniejszym – znalezieniu Cary. Mały samochód stał skosem na skraju drogi, a Cara wymiotowała na trawie, ukryta za otwartymi drzwiami.

Podbiegł i chwycił ją w ramiona. Była słaba, drżała na całym ciele.

Napoił ją wodą, którą przezornie ze sobą przywiózł, i poczuła się odrobinę lepiej, ale wciąż była ogromnie roztrzęsiona.

– Vincenzo...

– Nic nie mów. Już wszystko dobrze. Zabieram cię do domu.

Nawet kiedy ją podniósł, nie puściła jego ręki.

– Samochód... należy do pielęgniarce. Chyba go nie uszkodziłam...

Brzmiący w jej głosie przestrach sprawił, że ścisnęło go w gardle i pospieszył ją uspokoić.

– Nie, kochanie, samochód jest w porządku. Z Doppem też wszystko w porządku.

Ostrożnie posadził ją przed sobą na motorze i ruszył wolno, przytrzymując ją jedną ręką.

W domu Cara poczuła się lepiej, ale było jej wstyd. W drodze do weterynarza troska o Doppa zagłuszyła jej obawy, ale kiedy znalazła się za kierownicą bez psa, fatalny wypadek natychmiast stanął jej przed oczami w każdym drastycznym szczególe.

Vicenzo był ponury.

– Jak mogłaś zrobić coś podobnego? Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie albo nie zaczekałaś na Tommasa i Lucię?

Pobladła i popatrzyła na niego z obawą w oczach.

– Jesteś zły, bo wyjechałam z willi?

Objął ją i przytulił.

– Nie, głuptasie. Jestem zły, bo ryzykowałam życie dla psa.

– Ale on stracił przytomność i nie byłam pewna, czy oddycha. Przecież nie mogłam pozwolić, żebyśmy stracili Doppa tylko dlatego, że się boję prowadzić.

Mruknął coś niezrozumiale, zaprowadził ją do salonu, usadził wygodnie i podał szklaneczkę whisky.

Kapryśnie zmarszczyła nos.

– Nie, dzięki.

– W porządku. – Opróżnił szklaneczkę jednym haustem.

Zauważyła jego bladość pod opalenizną i serce ścisnęło się jej boleśnie.

Usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

– Powiedz mi, jak to się stało, że znalazłaś się z nimi w samochodzie tamtej nocy.

Opuściła głowę i zakryła oczy dłonią.

– Nie chcę o tym mówić. Zresztą, po co? To nie wróci życia twojej siostrze.

– To prawda. Ale mam wrażenie, że wystarczająco długo karałaś sama siebie za coś, czemu nie byłaś winna.

– Jeszcze nie tak dawno sam mnie za to winiłeś.

– Rzeczywiście – powiedział. – Myliłem się. Byłem zdruzgotany i przekonany, że jesteś taka sama jak twój brat. Posłuchaj, jeżeli w końcu nie

opowiesz, co się wydarzyło tamtej nocy, nigdy się od tego nie uwolnisz. Zresztą chyba mam prawo wiedzieć, co się stało z moją siostrą.

Nie mogła mu tego odmówić. Popatrzyła na niego przez łzy i powoli, zacinając się, zaczęła opowiadać, jak Cormac i Allegra spędzili tamten dzień. Najpierw przygotowała dla nich kolację. Potem rozmawiała z bratem przez telefon o wyjeździe do klubu. Tamtej nocy nie pracowała i Cormac nie chciał, żeby ich odwoziła. Miał nowy samochód, którym chciał się pochwalić przed Allegrą. Już wtedy słyszała, że mówi bełkotliwie, a o jego zamiarze zabrania Allegry do Las Vegas i złożenia jej propozycji małżeństwa dowiedziała się zaledwie kilka godzin wcześniej. Wszystko starannie zaplanował, żeby uniknąć interwencji jej rodziny i podpisania umowy przedślubnej, która uniemożliwiłaby mu trwonienie jej majątku. Cara nie miała natomiast pojęcia, że zamierzał ją porzucić.

– Lubiłam Allegrę – powiedziała szczerze. – Była dla mnie dobra, jak nigdy wcześniej żadna z dziewczyn Cormaca. Nie powinna go była spotkać na swojej drodze... Cormac wiedział, że się lubimy, i dbał, żebyśmy się za często nie spotykały. Chciałam jej pomóc, ale nie wiedziałam jak. Może powinnam była spróbować z nią porozmawiać? Albo zawiadomić jej rodzinę? Allegra wspomniała o tobie raz czy dwa, ale znałam plany Cormaca od zaledwie kilku godzin... myślałam, że jest jeszcze czas. Nie mogłam pozwolić, żeby zabrał ją do miasta – był kompletnie zamroczony, ona w niewiele lepszym stanie. Jakoś go przekonałam, żeby pozwolił mi jechać... ale w ostatniej chwili Cormac zmienił zdanie i uparł się prowadzić. Pojechałam z nimi pomimo to, żeby przynajmniej zobaczyć, czy dojechali bezpiecznie... Żadne nie chciało zapiąć pasów. Potem spadł deszcz. Z nieba lały się potoki wody. Nagle zobaczyłam światła naprzeciw nas. Cormac pomylił wjazdy i jechał pod prąd. Więcej nie

pamiętam. Potem ktoś mi pomógł wydostać się z wraka. Trafiłam do szpitala, ale ponieważ nie miałam poważniejszych zranień, wypisali mnie.

Nie powinni byli jej wypuścić, pomyślał Vincenzo. Fizycznie prawie w porządku, była w fatalnym stanie psychicznym. A on spotkał ją zaledwie dwa dni później...

Wstał i wziął ją w ramiona. Instynktownie przylgnęła do niego, wyczerpana.

– Jesteś zmęczona – powiedział.

Kiwnęła głową. Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchni. Przygotował omlet i kanapkę, a kiedy zjadła, odprowadził ją do pokoju i pocałował w czoło.

– Prześpij się. Pomówimy jutro.

Następnego ranka obudziła się zdezorientowana i półprzytomna. Spała prawie czternaście godzin. Wstała, wzięła prysznic i włożyła prostą, czarną sukienkę na ramiączkach. Spojrzała w lustro i nagle poczuła bunt przeciwko tej barwie. Instynktownie czuła, że już czas pozwolić, by smutek odszedł. I była przekonana, że tę przemianę zawdzięcza Vicenzowi.

Zajrzała do salonu, ale nie było tam nikogo. Silvio mógł jeszcze polegiwać, czasem mu się zdarzało pospać dłużej. Przystanęła przed gabinetem Vicenza i wtedy właśnie drzwi się otworzyły, więc odskoczyła, zarumieniona i zmieszana.

– Dzień dobry, byłam ciekawa, gdzie są wszyscy...

Vicenzo, bardzo elegancki w ciemnym garniturze i białej koszuli, uśmiechnął się do niej ciepło.

– Właśnie miałem cię poszukać. Powinniśmy porozmawiać.

Był tak poważny, że aż się przestraszyła.

Zaprosił ją do środka i wskazał fotel naprzeciw wielkiego, mahoniowego biurka. Zauważyła, że wszystkie dokumenty znikły.

– Co zrobiłeś z papierami? Miałam je uporządkować.

– Zostały zniszczone.

– Ale przecież nawet nie skończyłam ich przeglądać...

– Wiem, co zrobił Cormac. Skoro on nie stanowi już zagrożenia, mogłem się spokojnie pozbyć dowodów jego działalności.

– Ale... – Cara zmarszczyła brwi. – Mogłeś to zrobić całe tygodnie temu. Skrzywił się lekko.

– Tak, ale wtedy obawiałem się ciebie, więc chciałem wyjaśnić wszystko do końca.

– A teraz już się nie obawiasz?

Kiedy odpowiadał, jego twarz była mroczna.

– Problem w tym, że właśnie się obawiam.

Zanim zdążyła zareagować, uniósł uspokajająco obie dłonie.

– Nie, nie tak jak myślisz. – Podeszedł do okna, przez chwilę stał odwrócony do niej plecami, a potem znów na nią spojrział. – Kiedy się ostatnio kochaliśmy, nazwałaś mnie Enzo.

– Przepraszam – mruknęła, mocno zarumieniona.

Uśmiechnął się smutno.

– Nie przepraszaj. Lubię to zdrobnienie i już od dawna nikt mnie tak nie nazywał.

– Ale tamtej nocy, w Londynie...

Niby się uśmiechał, ale przez jego rysy przemknął jakiś cień.

– Tak, przedstawiłem się jako Enzo. Bo na początku wcale nie zamierzałem z tobą spać. Chciałem cię tylko odnaleźć i dać ci do zrozumienia, że wiem, co zrobiłaś. Poszedłem po linii najmniejszego oporu i postawiłem

cię na równi; z twoim bratem. Byłem wściekły i rozżalony, że nie udało mi się uchronić Allegry. Kilka tygodni wcześniej zarzuciła mi nadopiekuńczość i zażądała, żebym zostawił ją w spokoju...

– Nie miałeś wpływu na to, że spotkała Cormaca.

– Wiem. – Przeczesał palcami włosy. – Niby wiem... ale... Kiedy wszedłem do klubu i zobaczyłem cię w tamtej sukience, byłem stracony, stracony od chwili, kiedy na mnie spojrzałaś. Czułem się chory na myśl, że pociąga mnie siostra Cormaca Brosnana. Instynktownie przedstawiłem się jako Enzo... tak jakbym mógł usprawiedliwić pociąg do ciebie byciem kimś innym, a sobie wmawiałem, że robię to, żeby sprawdzić, jak dalece zechcesz mną manipulować.

A kiedy odmówiłaś mojej propozycji pójścia do hotelu, najbardziej mnie obeszła moja zraniona duma. O mały włos byłbym zapomniał, dlaczego cię w ogóle odnalazłem.

– Ale przecież wróciłam – powiedziała słabo.

– Potem wróciłaś – powtórzył.

Ścisnął jej obie dłonie w swoich.

– Dlaczego wróciłaś, Cara? To nie mogło być łatwe, skoro nigdy wcześniej tego nie robiłaś.

Jak miała mu to wyjaśnić, nie przyznając się do swoich uczuć ani do tego, jak głęboko ją zranił?

Tylko udając swobodę, lekko wzruszyła ramionami.

– Ze mną było podobnie... Pociągałeś mnie. Nigdy wcześniej z nikim się tak nie czułam... Tamten tydzień był straszny. Pojawiłeś się znikąd i nagle wszystko inne przestało się liczyć. Chciałam... chciałam się w tym zagubić, uwolnić od smutku i bólu.

Przez jego twarz znów przemknął mroczny cień. Wstał i podszedł do okna z dłońmi wciśniętymi głęboko w kieszenie spodni. A kiedy znów się do niej odwrócił, jego twarz była gładka i nieprzenikniona.

– Jestem ci winien przeprosiny, Cara, a nawet dużo więcej niż tylko przeprosiny. Za tamtą noc, a przede wszystkim za tamten poranek. Byłem wściekły na siebie i odegrałem się na tobie. A kiedy pojawiłaś się w Dublinie, żeby mi powiedzieć o ciąży, znów cię zraniłem i obraziłem przypuszczeniem, że jesteś taka sama jak kobiety, które znałem wcześniej.

– Silvio opowiedział mi o twojej matce – powiedziała ze spokojem.

Usztywnił się, ale odpowiedział z udawaną obojętnością.

– Cóż, rzeczywiście wycięła nam wszystkim niezły numer. Ojciec nigdy się naprawdę nie pozbierał, a potem obaj zaczęliśmy nadmiernie rozpieszczać i chronić Allegrę. Tak jakby mogło jej to wynagrodzić odejście matki.

– Dlatego uznałeś, że porzucę moje dziecko, jeżeli mi wystarczająco zapłacisz? – spytała napiętym głosem.

Niechętnie potwierdził skinieniem głowy. Jakże przykro, że mógł w coś podobnego uwierzyć.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Nic na świecie nie mogłoby mnie skłonić do odejścia od własnego dziecka. Dlatego nie miałam żadnych oporów, żeby podpisać umowę przedślubną. Nie dbam o pieniądze. Zostałabym z moim dzieckiem. – I z tobą, pomyślała, w pełni świadoma swojej słabości.

Błysk w oczach Vicenza sprawił, że jej serce zabiło mocniej.

– Wiem – powiedział szorstko. – Wierzę ci. Ale nie wyobrażasz sobie, jak ciężko było mi to wszystko sobie poukładać. Jak trudno znów zaufać. Matka złamała nam serca. Od dnia jej odejścia konsekwentnie zaprzeczałem mojej potrzebie miłości i założenia rodziny.

– Dlaczego w takim razie nalegałeś, żebyśmy się pobrali?

– Wmówiłem sobie, że to z powodu twojej ciąży. Ślub miał zapobiec potencjalnym plotkom i skandalowi. Miał mi ułatwić trzymanie cię pod kontrolą. Ale w rzeczywistości moje motywy były dużo bardziej wieloznaczne. – Wziął głęboki oddech. – A to dlatego, że od chwili, gdy cię poznałem, zacząłem się zmieniać. Ty mnie zmieniłaś.

Jego słowa w pierwszej chwili do niej nie dotarły. Nie spuszczać z niej wzroku, przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niej, zamykając jej dłonie w swoich, które, ku jej zdumieniu, drżały.

Przez chwilę wpatrywał się w ziemię, potem podniósł wzrok.

– Wczoraj, kiedy wróciłem do domu, a ciebie nie było, i dowiedziałem się, że pojechałaś sama... a potem zobaczyłem samochód na poboczu, w ciągu pół godziny postarzałem się o dziesięć lat. Wyobraziłem sobie, że leżysz gdzieś na dnie wąwozu. – Poblądł okropnie.

– Wszystko skończyło się dobrze...

– Wiem. Ale w końcu coś zrozumiałem. Przez cały czas źle cię oceniałem, uważałem za kogoś, kim nie jesteś. Tamtej nocy w Londynie założyłem, że poszłaś ze mną do łóżka ze względu na moje pieniądze, chociaż przecież nie miałaś pojęcia, kim jestem ... Wszystko to, co o tobie myślałem, okazało się mylne. I to dużo wcześniej, niż byłem gotów przyznać. Najpierw bez mrugnięcia okiem podpisałaś umowę przedślubną. Potem zaprzyjaźniłaś się z ojcem. Tak uparcie chodziłaś w czerni. A potem tamten wieczór twoich urodzin okazał się totalna katastrofą.

Chciała zaprotestować, ale tylko mocniej ścisnął jej dłonie.

– Tak było. I jeszcze... – Głos mu się załamał. – To poronienie... przez moje okrucieństwo w stosunku do ciebie straciliśmy dziecko.

– Nie myśl tak... to nie była twoja wina.

Na jego twarzy wyraźnie odmalował się ból.

– Muszę ci pozwolić odejść. Nie mogę cię tu więzić. Nie powinienem był cię tu przywozić. Bardzo mi przykro, że sprawiłem ci tyle bólu.

Ledwo była w stanie oddychać. Oswobodziła dłonie i wstała. Była wolna i powinna się z tego cieszyć, tymczasem czuła, że umiera.

– A dług? Wciąż jestem ci winna pieniądze.

On też wstał, trzymając ręce opuszczone po bokach.

– Nie ma żadnego długu. Został spłacony.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie mogę się na to zgodzić.

Odpowiedział tym samym gestem.

– Nie ma go już. Nawet w dokumentach. Byłaś ofiarą swojego brata tak samo jak moja siostra. Robię to dla ciebie w jej imieniu. Tak właśnie postąpiłaby Allegra. Jesteś wolna, Cara. Możesz wrócić do domu, znaleźć pracę. Kupiłem ci mieszkanie w Dublinie, żeby ci było łatwiej zacząć i chętnie pomogę w znalezieniu pracy.

– Nie – odpowiedziała chropawo. – Nie musisz tego robić. – Ostatek sił walczyła ze łzami.

– Ale chcę – odpowiedział ze spokojem.

W pokoju zapadła cisza, a potem Vincenzo spojrzał jej prosto w oczy:

– Przynajmniej tyle mogę zrobić dla kobiety, którą kocham, a którą tak bardzo zraniłem – powiedział.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Czas się zatrzymał.

– Co powiedziałeś?

– Że przynajmniej to mogę zrobić dla kobiety, którą kocham.

– Ty nie...

– Owszem. Zakochałem się w tobie. Zresztą przecież wymieniliśmy obrączki.

– Ale to było tylko z powodu dziecka... i prasy... – Nie była w stanie uwierzyć własnym uszom.

Uśmiechnął się blado.

– A może nie? Od tamtej pierwszej nocy nie byłem w stanie o tobie zapomnieć. Na pewno znalazłbym jakąś wymówkę, żeby znów pojawić się w twoim życiu. Ale nie mam prawa dłużej trzymać cię tutaj, skoro wiem, że zawsze pragnęłaś wolności. Nie chcę cię tyranizować. Możesz się na mnie za wszystko odegrać, odchodząc. – Milczał przez chwilę. – Gdybyś jednak zechciała zostać i dać naszemu małżeństwu szansę... uczyniłabyś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Ale przyznam, że nie wierzę, żebyś mogła mnie kochać po tym wszystkim, co ci zrobiłem.

Niczym film przesunęły się jej przed oczami wspomnienia ostatnich tygodni. Wpatrywała się w twarz Vicenza, szukając w niej jakiegoś znaku, ale wydawał się taki daleki... Gdyby wziął ją teraz w ramiona, uwierzyłaby, ale tak...

Z całą pewnością czuł się winny z powodu dziecka i nie mógł sobie darować obwiniania jej. Ale czy mogła z nim zostać, ryzykując, że znudzi się nią w końcu i doprowadzi do rozwodu? Dopóki się nie spotkali, był

playboyem, a połączyło ich na chwilę tylko wspólne cierpienie i poczucie straty.

Potrząsnęła głową w geście odmowy i zobaczyła, jak twarz Vicenza mrocznieje. Była jednak przekonana, że postępuje słusznie, chociaż już po chwili ogarnęły ją wątpliwości.

– Istotnie, masz rację. Zawsze marzyłam o wolności i jeżeli tak właśnie postanowiłeś, chętnie skorzystam. – Cierpiała, już wypowiadając te słowa, a jakim sposobem zdoła je wprowadzić w czyn?

– Oczywiście — odpowiedział sztywno. – Za godzinę Tommaso odwiezie cię na lotnisko. Twoje rzeczy zostaną zapakowane i przesłane do nowego mieszkania. Decyzję, co zrobić z naszym małżeństwem, pozostawiam tobie.

Otworzyła usta, ale on podniósł dłoń, powstrzymując jej słowa.

– Złamałem umowę przedślubną, więc jeżeli zechcesz separacji, otrzymasz wszelkie należne przywileje. Powiedz mi tylko dokładnie, jakie są twoje oczekiwania.

Jeżeli chciała znaku, to właśnie go miała. Nawet nie próbował jej przekonywać do zmiany zdania. Nie była w stanie przemówić, więc tylko skinęła głową. A potem, póki jeszcze nad sobą panowała, odwróciła się na pięcie i wyszła.

W godzinę później czekała na Tommasa przed frontowymi drzwiami. Jej serce było jak odłamek lodu. Usłyszała za plecami szuranie i odwróciła się gwałtownie. Jeżeli to Vincenzo... ale zobaczyła Silvio i poczuła się strasznie.

– Przepraszam – wyrzuciła z siebie. Była bliska płaczu.

Zdradziecki lód w sercu zaczął się roztapiać. Starszy pan zatrzymał się obok niej i zwrócił na nią dobre, mądre oczy.

– Za co? Skoro czujesz, że tak powinnaś postąpić...

– Dziękuję, że mnie rozumiesz.

Tommaso podjechał dżipem i Cara ucałowała Silvia w oba policzki. Starszy pan ujął jej obie dłonie i powiedział głosem drżącym ze wzruszenia.

– Pewno o tym nie wiedziałaś, ale Vincenzo nie przyjechał tu ani razu, odkąd opuścił dom w wieku siedemnastu lat. A jednak przywiózł cię tutaj, bo chyba po raz pierwszy od tak dawna był gotów oddać komuś serce.

Cara zastygła, kompletnie zaszokowana. Nie, chciała odpowiedzieć, on tylko chciał mnie mieć pod kontrolą... Słyszała, jak Tommaso otwiera drzwi dżipa i wstawia do środka jej niewielką walizkę.

Nagle zapragnęła wrócić, zapytać Vicenza... nie, nie mogła sobie na to pozwolić. Jeżeli pozwoli się przekonać, znów będzie cierpiała.

Musi wyjechać. Teraz.

– Przykro mi, Silvio.

Tylko skinął głową i wycofał wózek. Cara wsiadła do dżipa i odwróciła głowę, żeby nie mógł widzieć jej łez.

Zanim dojechali na lotnisko, zużyła całą paczkę chusteczek i teraz korzystała z zapasu Tommasa. W końcu zdecydowała przyznać przed samą sobą, że jeżeli wejdzie na pokład czekającego samolotu, jej serce rozszarpie ból nie do zniesienia. W porównaniu z tą wizją wszystko wydawało się lepsze.

Kiedy przeprosiła Tommasa i poprosiła o zawiezenie jej z powrotem, nie wydawał się zdziwiony. A kiedy poprosiła o przystanek w Tharros i wyszła z małego butiku w prostej, białej sukience na ramiączkach z delikatnym wzorkiem ze stokrotek, nie odezwał się ani słowem.

Willa była bardzo cicha i Cara zrozumiała, co miał na myśli Silvio, mówiąc, że tak długo nie mieszkało tu szczęście. W duchu obiecała sobie, że to zmieni, ale najpierw...

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi gabinetu Vicenza. Stał przy oknie, z rękami w kieszeniach, znękany i ogromnie samotny. Na stoliku stała otwarta butelka whisky i kryształowa szklanka. A potem odwrócił się i Cara drgnęła na widok jego twarzy. W nabiegłych krwią oczach malowało się tak bezbrzeżne cierpienie, że już dłużej nie mogła wątpić o głębi jego uczuć.

Zobaczył ją stojącą w drzwiach, w prostej, białej sukience, bosonogą, z rozpuszczonymi włosami. To był cud. Wyglądała jak anioł. Nie mogła być realna.

Podbiegła do niego, stanęła na palcach i objęła go za szyję.

– Przepraszam, że odeszłam... Bałam się, że z twojej strony to tylko poczucie winy i obowiązku. Chciałam, żebyś mnie mocno przytulił i powstrzymał, a kiedy tego nie zrobiłeś... – Otarła łzy grzbietem dłoni. – Nie jestem wolna bez ciebie, Vincenzo. To ty jesteś moją wolnością.

Słodki zapach unoszący się wokół niej powiedział mu, że jest realna. Wróciła do niego ubrana na biało, żeby już nie musiał wątpić w jej uczucie.

– Och, Cara... – Przyciągnął ją tak blisko, że ledwo mogła oddychać, i zanurzył twarz w jej włosach. – Nie przytuliłem cię tylko dlatego, że gdybym to zrobił, już bym cię nie puścił, a ty mogłabyś mnie znienawidzić za odebranie ci prawa wyboru. Ale nie masz pojęcia, jak strasznie było stać tutaj i wyobrażać sobie, jak wsiadasz do samolotu. Próbowałem się upić, żeby nie pojechać za tobą i nie przywieźć cię z powrotem, choćby siłą.

Całowała go po całej twarzy i tuliła.

– Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłabym opuścić ciebie, was wszystkich i wyspy.

Odnaleźli swoje usta i całowali się tak, jak gdyby pozostawali rozdzieleni przez wieki.

Kiedy się w końcu od siebie oderwali, uśmiechnęła się.

– Vincenzo... Enzo... tak bardzo cię kocham.

Odpowiedział uśmiechem i ujął jej twarz w drżące dłonie.

– Czy wyjdiesz za mnie jeszcze raz? Tutaj, wśród najbliższych nam ludzi, żebym mógł ci pokazać, jak bardzo cię kocham i potrzebuję?

Wydawało się, że szczęśliwsza już być nie może, a jednak...

– Tak, tak, tak! Tak jestem szczęśliwa, że tego chcesz. – Stała na palcach, by wyrazić swoje uczucia najśłodszym pocałunkiem.

Cara obudziła się wczesnym wieczorem i powoli otworzyła oczy. W półśnie przeżyła moment paniki, ale kiedy wróciła do rzeczywistości zobaczyła obok siebie ukochanego, opartego na łokciu i obserwującego ją poważnym wzrokiem.

– Przysięgam, że więcej nie zostawię cię samej, tak jak tamtej nocy. To dlatego nigdy potem nie chciałaś ze mną zostać, prawda? Bałaś się, że powróci tamten straszny dla ciebie poranek...

Skinęła głową.

Pocałował ją i przygarnął do piersi.

– Tak bardzo mi przykro, że cię zraniłem.

Musnęła dłonią jego wargi.

– Nie myśl o tym. Cieszymy się drugą szansą.

Położył dłoń na jej brzuchu i natychmiast poczuła mrowienie w całym ciele.

– Myślisz, że moglibyśmy znów spróbować...

Poszukała wzrokiem jego oczu.

– Nie musimy tego robić tylko dlatego, że...

– Nie, wcale nie. Ale będę szczęśliwy, jeżeli się zdarzy, kiedy będziesz gotowa.

Wzruszona, przyciągnęła go do siebie i pocałowała z oddaniem.

W sześć tygodni później pobrali się ponownie podczas skromnej, kameralnej uroczystości w ogrodzie willi, z widokiem na Morze Śródziemne. Z Anglii przybyli Rob, Simon i Barney, żeby być drużbami Cary. Nawet jeżeli Włochom wydało się to osobliwe, nie zdradzili się ani słowem.

Cara szła trawnikiem boso, wsparta na ramieniu Roba, ubrana w sukienkę z kremowego jedwabiu, bez ramiączek, sięgającą ponad kostkę, i wianek z białych peonii. Rozpuszczone włosy falami spływały na odsłonięte plecy. Nie nosiła biżuterii poza parą brylantowych kolczyków, które Vincenzo podarował jej dzień wcześniej.

Na jej widok musiał walczyć ze łzami wzruszenia. Nigdy w życiu nie widział bardziej urokliwego obrazka.

On sam, także boso, nosił czarne spodnie i białą, rozpiętą pod szyją koszulę. Oboje nie odrywali od siebie wzroku. A kiedy przyszedł czas na pocałunek, Vincenzo ujął twarz panny młodej w obie dłonie i wyszeptał miękko.

– Przysięgam, że będę cię kochał zawsze i niezmiennie i całował tak często, jak się da, pani Valentini.

Uśmiechnęła się, powstrzymując łzy wzruszenia.

– To dobrze. W takim razie pocałuj mnie szybko, panie Valentini.

Pocałunek był tak długi, że zebrani zaczęli klaskać i śmiać się, a w końcu błagać o możliwość dokończenia ceremonii.

EPILOG

W osiem miesięcy później Vincenzo pochylił się nad Carą, by wziąć na ręce ich tygodniową, tylko co nakarmioną przez mamę, córeczkę.

– Teraz Sophia Allegra pobawi się z tatą, a mama odpocznie – powiedział miękko, pocałował żonę i przytulił dziecko do szerokiej piersi.

Cara, wsparta na łokciu, obserwowała go i jej serce przepęłniała miłość. Szybko wstała, owinęła się sarongiem i dogoniła swoich ukochanych na brzegu morza, gdzie stali, urzeczeni niekończącą się wędrówką fal.

Vicenzo objął ją ramieniem, a spojrzenie, które wymienili, było bardziej wymowne niż słowa. Cara otoczyła go ramionami w pasie i tak stali przytuleni ze swoją małą córeczką, wpatrzeni w zachodzące słońce, żegnając kolejny cudowny dzień.